Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56-22-ND-ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedyńczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 47. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 19-go Listopada 1908 roku. Rok X.

NOWINY ZE ŚWIATA.

GADATLIWOŚĆ KAJZERA..

Interpelacya w parlamencie niemieckim.

Stanowisko kanclerza Buelowa nie godne zazdrości.

Wielki kajzer niemiecki, Wilhelm, znajduje się w niemałych tarapatach. Przez wszystkie lata swojego panowania umiał on imponować swojemu narodowi, którego stał się nieomal bożyszczem, zręczny, i przebiegły na każdym kroku, olśniewał pewnego rodzaju junakieryą nawet chłodne umysły a na szachownicy politycznej umiał robić pociągnięcia, z któremi inne państwa liczyć się musiały.

Umiał przedewszystkiem kłócić jedno państwo z drugiem, jezeli mu to tylko jakąkolwiek korzyść przynieść mogło.

Cóż więc dziwnego, że naród niemiecki widział w nim wielkiego swego monarchę, który powołany jest na to, aby Niemców zaprowadzić na najwyższe szczyty sławy, potęgi i blasku. Nie dziw też, że takiemu pomazańcowi Bożemu wybaczano wiele, bardzo wiele, że zaślepienie było tak wielkie, iż nie zauważono wcale, jak ten król butny a junaczy dąży coraz więcej do samorządu. Byli wprawdzie kanclerze, ale tańczyli oni, jak im kajzer zagwizdał, byli ministrowie, którzy kiwali palcami w butach, gdy im się coś u ubóstwianego Wilhelma nie podobało, więc kajzer rządził, jak chciał, ponad głowami swoich pierwszych doradzców, — odpowiedzialnych przed narodem i światem za czyny, a przedewszystkiem słowa jego.

Gadatliwość Wilhelma znaną jest światu całemu. W oficyalnych przemówieniach swoich niejednego on już bąka strzelił, ale nimb jego „geniuszu" kazał wszystkim wkrótce zapominać o koziołkach, które kajzer wywracał.

Nie wiedział jednak świat, nie wiedział przedewszystkiem naród niemiecki jakoemi śliskiemi drogami kroczy ich kajzer w polityce zagranicznej.

Jak każdy człowiek butny i zarozumiały, świadomy swojej siły i samodzielności, lubił on, gdy świat o nim mówił i zajmował się nim. Aby tego dopiąć, mięszał się więc często w sprawy, które go nic nie obchodziły. — Działo się to niby w tajemnicy, ale kajzer chciał, by świat dowiedział się o jego tajemniczych czynach, więc rozmawiał o nich z wybitnemi osobistościami, przeważnie angielskiemi mężami stanu, a także dziennikarzami, którzy potem z „poufnych" tych rozmów z kajzerem robiąc użytek, głosiły je na szpaltach dzienników całemu światu.

Ta to gadatliwość Wilhelma doprowadziła oto teraz do tego, że oburzony nań jest cały jego naród, że oburzone są na niego państwa, które niepotrzebnie chciał otaczać swoją „opieką", że jednem słowem na Wilhelmie dzisiaj wszystkie psy wieszają. —

W parlamencie niemieckim wniesioną została w sprawie gadatliwości kajzera interpelacya. Przemawiali posłowie wszystkich partyi i wszyscy w nadzwyczaj ostry sposób występowali przeciwko swemu monarsze, temu władcy, za którego przed rokiem jeszcze byliby w piekło poszli. Kanclerz Buelow nie łatwe miał stanowisko. Odpowiedzieć musiał i odpowiedział, ale czynów swojego pana wcale nie uniewinnił. Przeciwnie on sam właśnie może najwięcej go potępił, gdy oświadczył, że ani on, ani żaden z jego następców nie utrzyma się na stanowisku, skoro Wilhelm dalej tak rządzić będzie, jak rządzi.

A kajzer? Jakoby był głuchym na krzyki swojego narodu, wyjechał w tych krytycznych dla niego dniach na polowanie do księcia Fuerstenberga, swojego najlepszego przyjaciela, i bawił się wyśmienicie. Miał się zjechać z kanclerzem Buelowem w Kilonii, aby pomówić o fatalnem swojem położeniu, ale nieszczęście chciało, że podczas uczty w Donauaeshingen zmarł nagle długoletni jego adjutant przyboczny, generał hr. Huelsen-Haeseler i ten przykry coprawda wypadek wyystarczył, aby zjazd nie przyszedł do skutku. Wprost więc od księcia Fuerstenberga odjechał kajzer do Poczdamu, gdzie odbył już naradę z księciem Buelowem, której wynik dotąd nieznany.

Rwie się więc coś we wnętrzu państwa niemieckiego. Niezadowolenie narodu jest wielkie, bo naród ten przyszedł do świadomości, że dzięki rządom ich monarchy stanął nad przepaścią, z której wydobywał się już absolutyzm, że prawa konstytucyjne stawały się coraz więcej czemś nikłem, — więc przejrzał i groźnie upomniał się o swoje przywileje, krwią niegdyś zdobyte.

Nemezys, ta mścicielka wszelkich nierządów, zjawiła się i tron Hohenzollernów zachwiał się poważnie. Bo w łonie narodu niemieckiego wre i gorze i kto wie, co nam najbliższe lata przynieść mogą. Kto wie, czy wedle przepowiedni cesarz Wilhelm nie będzie pierwszym i ostatnim i czy rok 1913 nie zakończy panowania Hohenzollernów. Bardzo za tem wygląda.

— W służbie dyplomatycznej w Niemczech poczynione zostały wielkie zmiany, i tak:

Do Washingtonu naznaczono na ambasadora hr. J. H. v. Bernstroff. Do Kairu naznaczono hr. von Hatzfea v. Wildenburga. Konsul jeneralny w New Yorku zajmuje stanowisko ministra rezydenta w Meksyku, obecny zaś minister w Meksyku przeniesiony zostaje do Aten. Poseł przy rządzie brazylijskim Reichenau obejmie takie samo stanowisko w Białogrodzie. Hr. Tattenbach poseł w Lizbonie przeniesiony do Madrytu. Książę Ratibor poseł w Belgradzie — do Lizbony. Hr. von Arco Valley z Aten przechodzi do Rio de Janeiro.

Oszustwo w kopalniach pruskich.

Wyszły na jaw olbrzymie przekupstwa w Prusach. W rządowych kopalniach pruskich, nad rzeką Saarą, od r. 1880 do1907 wielu sztygarów wzbogacało się kosztem rządu. Notowali wyższą płacę, zapisywali szychty za górników, służących w wojsku lub chorych, i przyznawali niektórym górnikom lepsze warunki, jeśli się z nimi dzielili zyskiem lub dawali odpowiednie łapówki.

Gdy sprawa wykryła się, rząd wytoczył śledztwo, lecz ujawniło ono tak wielkie sprzeniewierzenia, że trzeba było udać się do prokuratoryi. Niektórzy obwinieni urzędnicy namawiali górników na krzywoprzysięstwo. Obwinionych jest kilkuset.

Podzielono ich według kopalń. — Przed izbą karną w Saarbruecken stawieni są górnicy z kopalni „Reden" Jeszcze większa będzie liczba z kopalni „Goettelborn", gdzie oszustwa przybrały największe rozmiary. Proces przeciw tej kopalni rozpocznie się w styczniu.

Zmiana gabinetu w Austryi.

Prezydent ministrów- austryackich, baron Beck, podał się wraz z całym gabinetem do dymisyi, ponieważ ministerstwo nie mogło zapobiedz zatargowi czesko-niemieckiemu wCzechach Cesarz polecił dotychczasowemu ministrowi spraw wewnętrznych baronowi von Bienerthowi utworzenie nowego gabinetu. W skład nowego gabinetu weszli między innymi Polak Korytowski, oraz Niemcy książę Alois von Lichtenstein, dr. Pergelt i dr. Sylwester. Czy Czesi będą chcieli należeć do takiego ministeryum, w którem Niemcy mają mieć przewagę, nie wiadomo.

Zaburzenia w parlamencie bułgarskim

Książę Ferdynand bułgarski, który niedawno temu niby z woli ludu bułgarskiego włożył na skronie swoje koronę „cara", bardzo niepewno siedzi na tronie, i, jak się wykazuje, w narodzie swym nie bardzo jest lubianym. W parlamencie bułgarskim odbyło się posiedzenie burzliwe, na którem energicznie zaprotestowano przeciwko zamianie Bułgaryi na królestwo. Bułgarya nie myśli opłacać drogiej korony — nie myśli stroić się w blichtr i przybierać rolę pawia. Monarchiczne rządy są ciosem dla wolności i narodu. Wołano: precz z caratem, niech żyje republika! — Jak długo nowy car bułgarski posiedzi na tronie?

Śmierć prezydenta Kuby.

Zmarł pierwszy prezydent republiki kubańskiej, Tomasz Estrada Palma, bohatyr, który przez całe swe życie walczył celem pozbycia się rządów hiszpańskich na Kubie.

Generał Tomasz Estrada Palma pochodzi ze starej rodziny z Kastylii i urodził się w Baymo w roku 1835. W Hiszpanii studyował prawo i już od samej młodości starał się o uwolnienie swej ojczyzny. Dowodził długiemi walkami o obalenie rządu hiszpańskiego i gdy tego częściowo dokonał w roku 1877, obrano go prezydentem nowej republiki. Po wyborach udał się na pole walki jako dowódzca wojsk kubańskich i służył przez całe dziesięć lat krwawej wojny, która się skończyła zwycięstwem Hiszpanów. Nie chcąc przysiądz na wierność królowi opuścił ojczyznę. Udał się do Hondurasu, — gdzie go mianowano generalnym poczmistrzem i w inny sposób odznaczył się tam w polityce

W roku 1883 przybył do Stanów Zjednoczonych, założył szkołę i stąd organizował na Kubie rewolucyę. Stał się spadkobiercą wielkiego majątku na Kubie, który mu skonfiskowano za branie udziału w rewolucyi. Gdy nakoniec rewolucya udała się, znowu go obrano pierwszym prezydentem republiki. Palma był bardzo popularnym pomiędzy swym narodem.

Cesarz chiński i cesarzowa-wdowa nie żyją.

Do pałacu cesarskiego w Pekinie, stolicy państwa niebieskiego, śmierć zawitała. Cesarz chiński Kwangsu, — władzca swoją drogą nieudolny, prawdziwe zero, zmarł, a krótko po nim skonała także, rzeczywista władczyni dotychczasowa, cesarzowa-wdowa — Tsi-An. Zmarła pochodziła z niskiego stanu. Jako dziecko sprzedaną została pewnemu generałowi chińskiemu, który ją podarował cesarzowi. Ten z czasem zrobił z niej pierwszą swoją żoną, a temsamem cesarzową. Po śmierci cesarza, władcą Chin został zmarły właśnie Kwangsu, jednakże rządy sprawowała cały czas jedynie Tsi-An, kobieta inteligentna, sprytna, ale chciwa nad wyraz, przed którą wszystko drżało. Cesarzem ogłoszono trzyletniego syna jednego z książąt krwi, w którego imieniu sprawuje rządy cesarzowa-wdowa Yehonala, żona zmarłego cesarza Kwangsu.

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

PAMIĘTAJ,ŻE ZA SWOJE DZIECI PRZED BOGIEM ODPOWIESZ!

NOWINY Z AMERYKI.

Straszna wyprawa.

Z Buffalo donoszą, że jednej z ubiegłych nocy, około godziny pół drugiej, na jeziorze Erie rozegrał się straszny, okropny dramat, w którym straciło życie sześciu Chińczyków. Chińczykom do tutejszego kraju nie wolno emigrować.— Muszą się zatem przez granicę przemycać, okurat tak, jak z Królestwa Polskiego pod zabór pruski przemyca się naszych rodaków. Wybrało się więc dziesięciu Chińczyków w towarzystwie trzech przemytników i łodziami zamierzali dotrzeć do portu tutejszego. Za punkt swej podróży wybrali wybrzeże przy ulicy Michigan i z Kanady od Wind mill, w pobliżu Crystal Beach, udali się w drogę.

Jezioro Erie jednakowoż było podówczas nadzwyczaj wzburzone i trudna była przeprawa. Udało się jednak wszystkim trzem łodziom dobić ściany ochronnej, która znajduje się zaledwie pół mili na jeziorze, od brzegu. Wzburzone jezioro jednakowoż i ciemność nocy wtrąciła wszystkie łodzie na skały ściany ochronnej i zanim się spostrzeżono, już łodzie poczęły tonąć.

Najprzód wydostali się na brzeg ściany przemytnicy i zamierzali Chińczyków zostawić na pastwę losu, ale na błaganie jednego z gromady, — młodego chińczyka, wrócili i podali mu rękę. — Ten zaś wyratowawszy się, podał pomoc trzem innym. Sześciu zaś zginęło w nurtach jeziora, albo też zostali wbici mocą bałwanów w wystające tu i ówdzie kamienie ściany ochronnej. Czterech z nich wydostano z wody i z pomiędzy nasypu kamieni zaraz tej nocy.— Dwóch innych wydostano dopiero wczoraj we dnie.

Przemytnicy przepadli się tymczasem i nikt ich odnaleźć nie może. Policya jednak znajduje się na ich tropie i agenci rządowi są dzą, że przemytników odkryją.

Zuchwałe rodzeństwo.

New York, N. Y. — William Peshky, postawiony wraz z siostrą przed sądem, jako oskarżeeni o rabunek, nazwał jednego z policyantów kłamcą. Następnie rzucił się na przedstawiciela władzy i strasznie go poturbował. Policyantowi przybyło jedenastu kolegów na pomoc. Peshky przez pół godziny walczył zwycięzko ze wszystkimi, w czem mu dzielnie pomagała jego siostra, która, wyjąwszy z kapelusza długą śpilkę, kłuła policyantów na wszystkie strony. I rzeczywiście, musiały przybyć posiłki, które dopiero uspokoiły wojownicze rodzeństwo.

Senator Cormack zastrzelony na ulicy.

Nashville, Tenn. — W Ameryce zakazane są surowo, i słusznie pojedynki, o jakich w Europie raz po raz słychać. Nie wolno wyzwać przeciwnika na rozprawę honorową w asystencyi lekarza i sekundantów, za to wolno zastrzelić kogoś, jak psa, na ulicy.

Podobny wypadeek wydarzył się tu na Siódmej ave. przed Polk Flats, gdzie poprzednio stało prywatne pomieszkanie prezydenta Polka. Otóż Robin Cooper, syn pułkownika Duncan B. Cooper, zastrzelił na ulicy byłego senatora Carmacka, redaktora dziennika angielskiego „Tennessean". Powody były natury politycznej. Carmack w redagowanym przez siebie dzienniku ostro zaczepiał Duncana Coopera, za co mu tenże przyrzekł zemstę. Wiedział o tem Carmack, więc na ulicę wychodził zawsze uzbrojony w rewolwer. Owego nieszczęsnego dnia, gdy się wrogowie ostatecznie spotkali, dobyli najprzód Cooperowie rewolwerów, ale równocześnie także i Carmack. I rozpoczęła się strzelanina. Młody Cooper otrzymał ranę w ramię, Carmack zaś padł na miejscu trupem.

Zajście to miało świadków. — Jakże takiego zachowywania się nie nazwać barbarzyńskiem, — wprost nieludzkiem? Ilu niewinnych ludzi mogło być narażonych na śmierć od kul zacietrzewiałych zapaśników, którzy w swem zaślepieniu chyba nie uważali na to, czy przez linię ich strzałów przechodzi kto, lub nie? Rząd zaś. jakoby protegował podobne jawne morderstwa, nie myśli wydać jaknajsurowszego prawa na podobnych pojedynkowiczów ulicznych.

Zderzenie się pociągów.

Borie, Wyo. — Wielkie się wydarzyło nieszczęście. Otóż pociąg towarowy kolei Union Pacific zderzył się z lokomotywą, jadącą luźno w nocy. Skutek tego zderzenia był straszny. Sześć osób ze służby kolejowej zostało zabitych, trzy ciężkie odniosły rany, a 30 wozów towarowych uległo zniszczeniu. — Nieszczęścia na kolejach mnożą się, jak grzyby po deszczu.

Teatr żydowski.

Buffalo, N. Y. — „Polak w Ameryce" donosi, że żydzi buffaloscy zamierzają pobudować stały teatr. Panuje między niemi jedność i dobra wola, więc dzieła dokonają. Tymczasem, skarży się „P w A.", w Buffalo żyje taka masa Polaków ,że stały teatr jest konieczną potrzebą. Ale jak to u Polaków, — jeden chce, a dziesięciu nie, jedenasty znówby chciał, cóż kiedy mu dwunasty przeszkadza. Oj, bieda to już z nami, bieda!

Dar Paderewskiego.

Chicago. — Sławny nasz mistrz tonów, Ignacy Paderewski, nadesłał na ręce inżyniera p. Ralfa Modrzejewskiego 500 dolarów na pomnik Kościuszki w Washingtonie. — Hojny to dar na cel wzniosły. Społeczeństwo polskie mistrza swego jeszcze więcej czcić będzie.

Zaginął.

Cincinnati, O. — Już w październiku zaginął Brent Woodall, sekretarz wszechnicy w Cincinnati, Ohio. Jego matka, zamieszkała w Covington, twierdzi, że jej syn z powodu ciężkiej pracy umysłowej, dostał obłąkania. Policya czyni poszukiwania, które jednak dotąd pozostały bez skutku.

Dworzec się spalił.

Bay City, Mich. — Na stacyi kolejowej Grand Trunk powstał w nocy na sobotę pożar, który cały budynek dworcowy zniszczył. Książkowy, który pracował do późnej nocy, opowiada, że ogień podłożyć musieli bandyci, aby zatrzeć po sobie ślady włamania się i kradzieży. Spaliła się bowiem także kasa, a w niej 6000 dolarów. — Nie bardzo chce się wierzyć opowiadaniu owego klerka.

Ucho za piwo.

Scranton, Pa. — Ponieważ mu żona nie chciała dać 10 centów na piwo, więc się rozgniewał Jan Łociek z Midwale i nożem rzeźnickiem uciął żonie ucho. Za to powędrował na 18 miesięcy do więzienia. — A to pijanica jakiś.

Kot zbawcą.

Schingsgrove, Pa. — Pani Marry Longendorfer z Sunbury, zawdzięcza swe życie jej kotowi.

Gdy pani Longendorfer doszła do krzyżówki na kolei Reading, przejeżdżał w tej chwili pociąg towarowy. Gdy ten przejechał, chciała ona pójść dalej. Uczuła jednak że ktoś pociąga ją za suknię. Stanęła i w tej chwili nadjechała lokomotywa ranżerująca. Lokomotywa pędziła bardzo szybko, a kobieta znajdowała się tak blisko niej, że padła na ziemię. Spojrzawszy poza siebie, widziała, że to kot jej ciągnie ją za suknie, jakoby chciał ją ostrzedz przed niebezpieczeństwem.

Wolałby śmierć.

Laporte, Ind. — Wojciech Rubik przyznał się, że zamordował Emiliusza Kwaśniewskiego, czeskiego złotnika z Chicago, za co skazany został na dożywotnie więzienie. Gdy sędzia Nye wyrok ten na niego wydał, Rubik, płacząc — prosił, aby winę swą mógł zmazać na szubienicy, bo nieszczęśliwa miłość do żony zamordowanego będzie go prześlasowała do końca jego życia. — Sędzia życzeniu jego zadosyć uczynić nie mógł, więc skazańca odprowadzono do więzienia.

Wołanie na puszczy.

Chicago, Ill. — Znaleźli się pryczerzy, którzy w tutejszych olbrzymich rzezalniach dni kilka wygłaszali kazania w obronie zabijanych zwierząt, które się bronić nie mogą. Większa część tych kazań wygłoszono, gdy robotnicy podrzynali bydłu gardła. — Wołanie to na puszczy, a robotników powodowały owe „kazania" do drwin.

Umarł admirał.

Philadelphia, Pa., — Zmarł tu admirał James M. Miler, gubernator tutejszego federalnego przytułku dla byłych marynarzy. — M. zmarł po krótkiej chorobie, przeżywszy lat 61.

Ułaskawiona.

Auburn, N. Y., 12 listopada. — Hattie Penseyers, w roku 1887, w dniu 16 czerwca skazana za zbrodnię morderstwa na dożywotnie więzienie w Auburn, została ułaskawiona i dzisiaj opuściła mury więzienne .

Pijaństwo i suchoty w armii.

Washington, D. C., 12 listopada. — W rocznym raporcie, ogłoszonym dzisiaj publicznie, generalny chirurg armii, Robert M. O'Rilly, sprawozdaje, że w armii Stanów Zjednoczonych z rokiem każdym wzrasta alkoholizm. Większym jest aniżeli w armiach państw zagranicznych.Choroba suchot również zabiera setki ofiar w armii; gnębi ona jednak więcej wojsko murzyńskie aniżeli białe. Najzdrowsze są wojska konsystujące w Alasce, najwięcej zaś chorób i pijaństwa grasuje na Filipinach.

Wciąż się jeszcze lasy palą.

Nashville, Tenn. — W stanach Tennessee, Kentucky i północnej Alabamie olbrzymie pożary wciąż jeszcze niszczą lasy, a rozszalałego żywiołu ugasić niepodobna. — Drzewa budulcowego niszczeje za setki tysięcy dolarów. Jeżeli jednak nie spadnie deszcz i ognia nie ugasi, natenczas szkody wynosić będą miliony.

Niedobory poczty Stanów Zjednoczonych.

Washington, D. C. Pocztmistrz jeneralny Meyer ogłosił niedawno sprawozdanie z dochodów i rozchodów poczty Stanów Zjednoczonych za rok fiskalny, kończący cy się 30 czerwa r. b.c Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że poczta miała w ciągu 12 miesięcy aż $16,910,279 deficytu, czyli że o tyle wydatki przewyższały dochody. Ogólny dochód w ciągu tego roku wynosił $191,478,663, czyli o $7,893,657 więcej, aniżeli rok przedtem; wydatki zaś wynosiły $208,351,886. Tak wielkiego deficytu nie było jeszcze nigdy na poczcie Wuja Sama. Deficyt powstał skutkiem podniesienia płacy klerkom pocztowym i listonoszom, zbudowania wielu nowych gmachów pocztowych, zwiększenia służby i zaprowadzenia stałych listonoszów po wsiach, — gdzie dawniej farmerzy sami musieli chodzić po listy na pocztę odległą czasami o kilkanaście mil.

Pięcioro dzieci ginie w płomieniach.

Elkins, W. Va. — W domu golarza E. J. Rice w Beverly powstał wskutek wybuchu gazu pożar, w którym zginęło pięcioro dzieci. — Ojciec i matka ocaleli, dom został doszczętnie zniszczony. — Okropne nieszczęście. Rozpacz nieszczęśliwych rodziców trudno opisać.

Pożar teatru.

Brooklyn. — Znany tutejszy teatr Park spalił się doszczętnie. Wielkie szczęście, że pozar powstał kilkadziesiąt minut po przedstawieniu popołudniowym, więc ofiar w ludziach nie ma. Aktorzy którzy się znajdowali w teatrze, ocaleli.

32 lata temu teatr Brooklyn,— który znajdował się o półtora bloku od teatru Park, spalił się i 300 osób zgorzało w płomieniach.

Ocalona załoga.

Cleveland, O. — Parowiec — „John C. Pringle", którego załoga wynosiła 10ciu ludzi, został tak bardzo uszkodzony, że zdawało się, że każdej chwili zatonie.— Załogę parowca, która znajdowała się w wielkiem niebezpieczeństwie, ocaliła załoga ratunkowa.

Okropna śmierć adwokata.

New York. — Adwokat Harvey W. Watterson, syn pułkownika Henryka Wattersona, znanego ogólnie redaktora dziennika Courier-Journal, — wychodzącego w Louisville, poniósł w tym tygodniu straszną śmierć. Wypadł bowiem z 19go piętra gmachu North America, pn. 37 Wall str., gdzie znajdowało się jego biuro. Zabity był członkiem firmy adwokackiej Wing, Russel & Watterson. Miał lat 30 i był żonaty.

Gdy Watterson wybierał się w drogę do domu, chciał zamknąć okno. Nikt nie był świadkiem wypadku. Sądzą jednak, że przy zamykaniu okna potknął się o niski radyater przy oknie wskutek czego wypadł oknem. Gdy go podniesiono, prawie każda kość w całem ciele jego była złamana.

Samobójstwo ze strachu.

Chicago, Ill. — Kilku mężczyzn którzy dzisiaj siedzą pod kluczem, wygrażało się milionerowi Davidowi Steinowi, że wyjawią różne sprawki jego syna Edwina, jeżeli im nie zapłaci 40,000 dolarów. — Stein listy z pogróżkami oddał policyi, Tymczasem syn jego obawiając się gróźb, udał się do jednego z pierwszorzędnych hoteli i tam się otruł. Widocznie nie miał czystego sumienia!

Nowy okręt wojenny.

Quincey, Mass. — W dokach tutejszych kompanii budowy okrętów Fore River Shipbuilding Co., spuszczono na wodę nowy okręt wojenny Stanów Zjednoczonych „North Dakota", pierwszy typu angielskiego pancernika „Dreadnoughta".

Kupno doków.

San Francisco, Cal. — Prezydent korporacyi „Bethlehem Steel Co". Charles M. Schwab, oznajmił że korporacya zakupiła nowe doki w zatoce w San Francisco, tak że w przyszłości będzie w stanie budować statki największego kalibru.

Bzik pastora.

Burlington, Kas. — Pastor ewangielicki French E. Oliver odczytał podczas kazania list otwarty do Bryana, w którym go wzywa do przejścia na łono kościoła ewangielickiego. Pastorek ów przepowiada Bryanowi, że wówczas będzie stał na równi z apostołem św. Pawłem. — Zrobił pastorek Bryanowi niedźwiedzią przysługę!

Śmierć zasłużonego kapłana.

Baltimore, 12 listopada. — Ks. G. Ernest Visger, z zakonu Suplicyanów, przez 47 lat członek fakultetu kolegium św. Karola w Eliott City, Md. i jeden z najlepiej znanych księży w Stanach Zjeednoczonych umarł nagle. Znaleziono go bez życia w łóżku. — Przyczyną śmierci była choroba sercowa.

Ks. Visger liczył 70 lat. Wielu wybitnych księży katolickich było jego uczniami. Był on autorem gramatyki łacińskiej i przez wiele lat redaktorem Jenkin Handbook of Literature.

Zakaz fabrykacyi i palenia papierosów.

Washington. — Sędziowie najwyższego sądu stanu Washington zadecydowali, że nie wolno w stanie Washington palić a tem mniej wyrabiać i sprzedawać papierosów. W stanie tym w roku ubiegłym przeprowadzono ustawę przeciwko paleniu, sprzedawaniu i wyrabianiu papierosów, którą teraz właśnie sąd najwyzszy uznał za konstytucyjną. E. H. Sulivan, Sędzia wyższego sądu powiatu Spokane uznał to prawo za niekonstytucyjne, ponieważ tytuł jego nie zgadzał się z zastrzeżeniami. Sąd najwyższy wydał wręcz przeciwny wyrok i dziś w stanie Washington papierosów palić, fabrykować ani sprzedawać już nie wolno. Prawo podobne jest bardzo dobrem, bo korzystnem dla zdrowia obywateli stanu. Niejedna firma wskutek tego prawa upadnie, bo nie wolno jej dalej prowadzić interesu.

Farmer zbrodniarzem.

Marongo, Ill. — Aresztowano 23 letniego farmera Johna Belforda, który w powiecie McHenry posiada farmę, za zamordowanie swojego sąsiada Oscara Hogansona Ciało zabitego znaleziono w pobliżu stajni Belforda. Zbrodnia wykrytą została dzięki zabiegom siostry Hogansona, która przybyła z Chicago i zażądała od policyi poszukiwania. Długo nie można było niczego wyśledzić, aż panna H. natrafiła w pobliżu stajni na miękką ziemię. Tam kopano i wydobyto trupa Hogansona. Czaszka była rozbita siekierą, ciało zaś zlane obficie krwią.

Zabójca kilka dni po dokonaniu zbrodni uciekł, lecz został schwytany w Beatrice, Neb. — Zasłużona kara go nie minie!

Pospieszne pociągi elektryczne.

Philadelphia, Pa. — Kolej pensylwańska zawiadamia urzędownie, iż na przestrzeni kolejowej pomiędzy Jersey City i Philadelphią kursować będą elektryczne pociągi; podróż pomiędzy Nowym Yorkiem a Philadelphią trwać będzie jedną godzinę.

Spółka „Westinghouse" uskutecznia już odnośne przygotowania i próby z nowymi maszynami, które robić mają 120 mil na godzinę Urzędnicy kolejowi oświadczają, iż okręg kolei nowojorskich zaopatrzony będzie wkrótce w elektryczność. Na linię Pittsburg Philadelphia pryjdzie następnie kolej.

WYZYSKIWANIE POLAKÓW W KANADZIE.

Dziennik niemiecki „Tageblatt'' wychodzący w Filadelfii, zamieścił artykuł opisujący nędzę emigrantów polskich w Kanadzie i ich krzywdy, który przytaczamy za „Rolnikiem'' w całości.

Na stacyi kolejowej w Montrealu w Kanadzie wschodniej stoi grupa wychódźców polskich i ruskich w liczbie około ośmdziesięciu ludzi. Celem ich podróży jest miasto Winnipeg, gdzie zamierzają osiąść jako koloniści. Po angielsku nie rozumieją ani słowa. Z nieporadnych ich min widać, że dopiero przyjechali, że nie znają ani kraju, ni stosunków. Niebawem przystępują do nich dwaj niby panowie i podają się za urzędników emigracyjnych, którym poruczono opiekę nad emigrantami. Wychódźcy, nie przypuszczając oszustwa, (nie znają bowiem stosunków, z całą otwartością przyznają się dokąd jadą, ile mają pieniędzy, wreszcie podążają za „u,rzędnikami'', a ci prowadzą ich na inną stacyę, pakują do wagonów, pociąg rusza i nieszczęśliwi zamiast do Winnipeg, jadą w przeciwną stronę do dzikich okolic Ontario. Zapędzeni do ohydnych koszar,— głodzeni i bici, prędko przychodzą do przekonania, że padli ofiarą oszustwa.

Po kilku tygodniach nad wyraz ciężkiej pracy przy kopaniu rowów, nie otrzymują ani centa wynagrodzenia. Wówczas część tych białych niewolników postanawia ratować się ucieczką z tego strasznego położenia. Rozpoczyna się dzikie polowanie na ludzi, gdyż dozorcy rychło zauważyli ubytek i puścili się w pogoń .Niektórzy z uciekinierów na odgłos strzałów rewolwerowych zatrzymują się i poddają, inni, gnani rozpaczą, wolą śmierć ,zdwajają siły i wreszcie wpadają w las, gdzie schronisko łatwe. Wreszcie opadli na siłach, wyczerpani całkowicie i wygłodniali docierają do miasteczka Engelhardt.

O wzroku błędnym, wystraszeni — unikający ludzi, niebawem zwracają powszechną na siebie uwagę i dostają się w ręce policyi, która dowiedziawszy się, że uciekli od pracy, pod eskortą postanowiła ich odesłać na miejsce ostatniego ich zajęcia. Wówczas między nieszczęśliwemi ofiarami powstaje formalny bunt: woleliby iść na śmierć,niż wracać do swych katów. Uderzenia pałek policyjnych i lufy rewolwerowe robią w końcu swoje; robotnicy uspokajają się, lecz poprzednie krzyki zwabiły już tłumy ludzi, którzy stają w obronie nieszczęśliwych. Pod naciskiem szlachetniejszego od podłej policyi tłumu, sędzia zgadza się na transport zmaltretowanych Polakówdo ich miejsc przeznaczenia, ale żąda od każdego z nich $25 na koszta podróży. Rzecz naturalna, że żaden z tych ludzi nie ma przy sobie tyle pieniędzy. — Wówczas policya zabiera nieszczęśliwym resztki ich mienia i bez centa w kieszeni przemocą transportuje ich do miejsca, gdzie poprzednio pracowali, by mogli sobie zarobić na koszta podróży.

Niemniej drastycznym jest drugi przykład. W Toronto, w Kanadzie, wpadają wychódźcy polscy w ręce agenta, który im poleca pomoc biura wyszukującego pracę. Łatwowierni udają się z agentem do tego „biura'', gdzie podpisują kontrakt na jakąś pracę. „Dyrektor'' tego biura tłumaczy emigrantom, że przez pięć miesięcy kompania będzie ich żywiła, odziewała i da im miejsce do przespania się i za te przysługi kompania odciągnie sobie z wynagrodzenia,jakie za pracę otrzymają. Nie rozumiejąc kontraktu pisanego po polsku, tłumaczonego opacznie, nie wiedzą, że podpisem tym sprzedają się w pięciomiesięczną niewolę i ciężką pracę przy budowie kolei. Po pięciu miesiącach wyczerpującej pracy każdy z oszukanych otrzymuje pięć do siedmiu dolarów na drogę i to wszystko, gdyż pracowali li tylko za marną strawę i za barłóg w lesistych puszczach kanadyjskich. Podpisując kontrakt, nie wiedzieli, że zobowiązali się płacić wprost olbrzymie sumy za utrzymanie, które też pochłonęło cały niby zarobek. Kompania w myśl kontraktu odciągnęła sobie za utrzymanie robotników i po pięciu miesiącach ciężkiej pracy dano im z łaski na drogę, by inne pijawki wydobyły z nieszczęśliwych resztki sił, jakie im jeszcze zostały.

Nie są to wypadki oderwane— pisze dziennik niemiecki, — ale codzienne, napotykane na każdej niemal większej stacyi kolejowej. Wywołują one litość wśród mieszkańców lub przypadkowych świadków, ale nie mogą poruszyć serc współbraci tych nędzarzy losu poniewieranych i wyzyskiwanych w straszliwy sposób. Wiemy przecież, że w Stanach Zjednoczonych znajdują się miliony Polaków, osiadłych dłużej, często zasobnych, a przeważnie mających się nie źle i znających tutejsze stosunki. — Czyżby Polacy rzeczywiście nie interesowali się sobą? — woła z oburzeniem pismo niemieckie, — czyżby uczucie jeśli już nie braterstwa, to zwykłej miłości wygasło w ich piersiach? Czyżby ta wielka Polonia w Ameryce była tym zmarniałym odłamem wielkiego narodu, przeistoczonym w samolubów, przypatrujących się ze spokojem, jak marnie giną, jak cierpią, jakie straszne koleje przechodzą ich właśni współbracia, którym nie raczą rękę podać, ale udają w jakiemś niezwykłem zapamiętaniu, że nic nie widzą, nie słyszą, nie czują.... Faktycznie, nad wyraz smutne byłoby to świadectwo dla potomków wielkiego narodu, który niegdyś przewodził Europie, i dla tego wolimy wstrzymać się od odpowiedzi — konkluduje „Tageblatt''.

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Są na świecie ludzie-motyle,— którzy wciąż gonią za czemś, przeskakując z kwiatka na kwiatek. O takim człowieku motylu na polskim gruncie czytamy w „Kuryerze Warszawskim'':

Był w Warszawie stolarz, z imienia Karol, a nazwiska Szymański. Uprzykrzył sobie jednak nasze miasto i przed laty ośmiu wyjechał na prowincyę.

Osiadł w Zgierzu.

Tu bożek miłości zastawił na niego swe sidła, w które młodzian wpadł i złożył u stóp nadobnej Zgierzanki serce. Bogdanką była 17 letnia Stefania Szymankówna, córka rzemieślnika, miłej powierzchowności panienka, która również do warszawianina-stolarza miłością rozgorzała.

Pobrali się i żyli szczęśliwie przez trzy lata, owocem zaś tego dobranego stadła był tęgi chłopiec.

Pewnego dnia Szymański zniknął ze Zgierza, pozostawiwszy żonę z dzieckiem. Zniknął bez śladu...

Pod nazwiskiem Szczepańskiego osiadł w Łęczycy mężczyzna dorodny, który stolarką się trudnił i smalić zaczął cholewki do urodziwej córki swego majstra, 17 letniej Maryanny Baranówny. Gładki czeladnik, uświęciwszy zabiegi swe ślubem, zdobył serce dziewicy Dwa lata w tem stadle mieli łęczycanie przykład wzorowego małżeństwa. Dnia przecież pewnego małżonek zniknął i ślad po nim zaginął.... Opuszczona małżonka długie dni roniła łzy tęsknoty, tuląc maleństwo do łona, nareszcie straciła nadzieję powrotu męża..

W Kutnie, w sferze rzemieślniczej, ukazał się eleganckii młodzieniec, który nawet stał się wodzirejem na zabawach swej sfery, — Był nim Miller, który zapłonął miłością do 19 letniej Leokadyi Dofkantówny, córki bednarza, oświadczył się i był przyjęty. Rok tylko jednak małżeństwo to żyło razem, gdyż po roku Miller wyjechał,— dokąd, nie powiedział...

W jednym z cichych domków Włocławka mieszkali państwo Gogołkiewicze, zacni miasta tego rękodzielnicy. Mieli oni córkę na wydaniu, młodą jeszcze, bo 18 letnią Sabinę. „Uderzało'' do niej kilku, i wdowiec bezdzietny i wdowiec z dziećmi, kawalerowie młodzi i starzy, ale Sabina żartowała sobie z nich, dopiero, gdy zaczął do niej wywracać białka Stanisław Bartkiewiez, smętność ją ogarnęła, obudziło się w niej serce i kiedy konkurent uroczyście a ze drżeniem w głosie zapytał: „Sabinko, czy chcesz być moją?'' — dziewcze cicho i pieściwie odrzekło: „Tak''... Ślubem zakończyła się ta historya, mąż jednak nie doczekawszy rocznicy zawarcia związku bez żadnej ze strony młodziutkiej żony przyczyny Włocławek opuścił....

U niejakiego W., pracownika fabryki G. w Łodzi zamieszkał Jan Puchalski, mężczyzna około lat 30tu, jak to mówią, do tańca i do różańca. Wnet poznał liczne grono panienek, wśród których upatrzył jedną z nadobniejszych.— Już zaczął był darzyć ją afektami strzelistymi, gdy trzeba było nieszczęścia, że go policya aresztowała, jako podejrzanego osobnika.

Dumając w wielkiej celi więzienia, przyszła mu wielka myśl do głowy. Poprosił o papier, atrament i pióro i rozpisał listy. W jakiś czas potem do biura aresztu zgłosiły się cztery niewiasty. Wszystkie po kolei zaczęły się dopytywać o więźnia:

Pierwsza — Szymańskiego,

Druga — Szczepańskiego,

Trzecia — Millera.

Czwarta wreszcie — Bartkiewicza.

Żadnego jednak więźnia pod takiem nazwiskiem w areszcie nie było; dopiero, gdy przyszła piąta, a była nią panna-łodzianka i zapytała o Puchalskiego, wyszedł mężczyzna, na którego widok wszystkie krzyknęły: Ach!

Mężczyna nie stracił kontenansu,lecz w sposób niezmiernie uprzejmy zaczął prezentować obecnemu yrzytem urzędnikowi:

„Oto moja pierwsza żona ze Zgierza, ta druga z Łęczycy, ta trzecia z Kutna, a ta czwarta z Włocławka; wreszcie — ta to narzeczona moja z Łodzi.''

I zwracając się do niewiast, oświadczył:

„Poznajcie się panie między sobą...''

Jakie wśród przybyszek cała ta scena sprawiła wrażenie — trudno opisać: żadna z nich nic złego o nim powiedzieć nie mogła,— gdyż każdą w czasie pożycia kochał i otaczał najczulszą opieką.

Z pierwszą wziął ślub w Zgierzu, z trzema zaś ostatniemi na Jasnej Górze...

Wszystko to mniej więcej zapisano do protokółu w drugim cyrkule policyjnym w Łodzi

PODŁY CZYN SKAŁŁONA.

W Królestwie Polskiem zniesiono, jak to swego czasu donosiliśmy, stan wojenny, który tamże trwał z górą od r. 1905.

Myśleli rodacy nasi z pod Moskala, że odetchną teraz swobodniej, tymczasem warszawski generał-gubernator Skałłon, niemiecki pachoł i ulubieniec dworu petersburskiego, stara się wszelkiemi siłami, aby ten oddech wolniejszy przygnieść.

Pisaliśmy już pokrótce, że w Warszawie zamknięto wszystkie szkoły polskie.

W sprawie tej „Warszawski Dziennik'' zamieszcza pod datą 28 października r. b. następujący komunikat:

„Z rozporządzenia głównego naczelnika kraju zamknięto część znajdująących się w Warszawie polskich szkół prywatnych. Jeśli przypadki bojkotu rosyjskiej szkoły państwowej będą się powtarzały, to stopniowo będą zamykane w Warszawie, a następnie w całym kraju i te szkoły polskie, które dotychczas jeszcze istnieją''.

Dziś w godzinach przed południowych do poniżej wyszczególnionych polskich szkół średnich w Warszawie zgłosili się komisarze odpowiednich cyrkułów z policyantami i oznajmili, ze szkoły są zamknięte z rozporządzenia generał gubernatora warszawskiego na zasadzie punktu 9 artykułu 26 przepisów ochrony nadzwyczajnej.

Następnie każdego z dyrektorów wezwano do podpisania przedstawionego mu zobowiązania, że szkołę zamknie i niezwłocznie uczniów uwolni.

Jakoż uczyniono to, polecając uczniom spakować książki i opuścić mury szkolne.

Zawiadomienie to młodzież przyjęła ze smutkiem i przygnębieniem, wiele dzieci — płakało.

Zamknięto szkoły następujące:

1) Szkołę 7 klasową Stowarzyszenia techników imienia Staszica, Wilcza 41, czynnych klas 6, uczniów 298.

2) Pawła Chrzanowskiego, — Smolna 30, klas 8, uczniów około 1,000.

3) Wojciecha Górskiego, Hortensya 2, klas czynnych 8, uczniów 650.

4) Witolda Wróblewskiego, — Złota 58, klas czynnych 7, uczniów 380.

5) Szkołę realną imienia Mikołaja Reja, Kaliska 8, klas 8, czynnych 6, uczniów 400.

6) E. Konopczyńskiego, Aleksandrya 14, po 7 klas w dwóch oddziałach: realnym i filolgicznym klas 7, uczniów 600.

7) Szkołę ziemi mazowieckiej— (Kaźm. Kujawskiego), Hoża 27, klas 7, czynnych 6, uczniów 205.

8) Ignacego Radlińskiego, Żórawia 49, klas 8, czynnych 7, uczniów 250.

9) Szkołę imienia Mickiewicza (M. Kozłowskiego), Złota 30, klas 8, czynnych 6, uczniów 480.

10) Kazimierza Nawrockiego,— Esplandowa 4, klas 5, czynnych 3, uczniów 200.

11) Karola Grochowskiego,Nowy-Świat 31, klas 7, czynnych 5, uczniów 180.

12) Edwarda Świecimskiego,— Smolna 3, klas 8, cynnych 6, uczniów 200.

13) Szkołę Towarzystwa kultury polskiej (Romana Kreczmara) Miodowa 13, klas czynnych 8, uczniów 300.

14) Szkołę Zygmunta hr. Wielopolskiego (kierownik Jaczynowski), Zgoda 9, klas 8, czynnych 2, uczniów 50.

Ogółem zamknięto 14 szkół, do których uczęszczało 5,500 uczniów.

Jak widać z powyższego rozporządzenie zamknięcia objęło szkoły średnie prywatne, podległe ministeryum oświaty.

Policya zrana zamknęła również szkołę techniczną imienia Wawelberga i Rotwanda przy ulicy Mokotowskiej, ale w południe zawiadomiono zarząd szkoły, że rozporządzenie co do niej jest cofnięte i że wykłady mogą być przywrócone.

SEJM FEDERACYI POLSKO KATOLICKIEJ W AMERYCE

Federacya Polsko Katolicka w Ameryce, organizacya, założona w szlachetnych celach zjednoczenia wszystkich Polaków Katolików w Ameryce, organizacya, zaprojektowania przez Wydział Kongresu polsko-katolickiego i kierowania przez tenże wydział od lat kilku prowadziła suchotniczy żywot i faktycznie istniała li tylko na papierze.

W niedzielę ubiegłą w Chicago w hali św. Trójcy odbył się Sejm tejże Federacyi, zwołany w celu ratowania tej zamierającej organizacyi. Przebieg tego Sejmu rzuca jaskrawe światło na smutny stan Federacyi i na ostateczne wysiłki niektórych prowodyrów, by organizacyę tę przy życiu utrzymać i wlać w nią nowe życie.

W celu ratowania instytucyi poczyniono znaczne zmiany w konstytucyi, a najważniejszą z tych zmian to uchwała, że „Federacya Polsko Katolicka w Ameryce ma się na przyszłość składać wyłącznie z osad sfederowanych, czyli nie będzie więcej przyjmowała takich organizacyi,jak Zjednoczenie P. R. K., Unii P. i Stow. Polaków w Ameryce''.

Dalej powzięto uchwałę, że Federacya ma być niezawisłą od Wydziału Wykonawczego III. Polskiego Katolickiego Kongresu, ma jednakowoż zawsze iść z nim ręka w rękę.

Co do Osad istniejących, które się nie zgłosiły do udziału w sejmie uchwalono wysłać do nich listy z uwiadomieniem, że Federacya zaczęła istnieć samodzielnie i zastrzedz sobie, że jeżeli chcą nadal istnieć, to niech się zgłoszą do zarządu w określonym czasie, — gdyż inaczej będzie się je uważać za nieistniejące czyli jako takie, które straciły prawo łączności z Federacyą.

Sejm dalej ustanowił stały komitet agitacyjny i wybrał nowy Zarząd Federacyi. Prezesem został p. J. Wojnowski, wiceprezesem p. Fr. Tobiński, sekretarzem prot. p. Fr. Warchlewicz, sekr. finansowym p. Zygmunt Majewski, kasyerem zaś ma zostać jeden z członków Osady św. Józefa, którego sobie tejże członkowie sami między sobą obiorą. Kapelanem wybrano W. ks. Mieczysława Szałewskiego, radnymi pp. Br. Chamskiego, St. Rembowskiego, a trzecim zostanie jeden z członków Osady św. Józefata, którego sobie tejże członkowie sami obiorą.

Do Komitetu agitacyjnego weszli: kapłani ks. Marciniak i ks. Szalewski, nadto p. A. Kabaciński, panna Agnieszka Warszewska i pani Chamska. Komitet ten w miarę potrzeby może kooptować więcej członków. Na tem mniej więcej wyczerpał się porządek obrad sejmu, który też zamknięto o godz. 6 wieczorem.

Takie to w streszczeniu uchwały Sejmu Federacyi w celu uratowania bytu tejże i rozwinięcia działalności dalszej.

Czy się uda uratować Federacyę przesądzać trudno. Zależeć będzie wiele od nowego Zarządu, od programu, jaki sobie postawi i od pracy, jaką rozwinie.

Dodać jednakowoż musimy, że w sejmie Federacyi wzięły udział tylko trzy osady i to jedna z nich pośrednio, dając mandat ks. Sztyczce. Osady te to wszystkie z Chicago a mianowicie św. Trójcy, Matki Boskiej Niepok. Poczęcia w So. Chicago i św. Józefata, której to właśnie delegatem był ks. Sztuczko.

Tak nie liczny udział w Sejmie nie wróży wiele dobrego. Ale rąk opuszczać nie należy!

RALPTON, PA.

Od dawien dawna wyczekiwaliśmy sposobności, byśmy mogli uczcić i chwalić naszego Boga, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie razem, byśmy mogli wysłuchać mszy św. nie raz w miesiącu, nie dwa, ale trzy, ale każdej niedzieli, w każde święto, ale też i każdego dnia, jeżeli czas i praca na to zezwzoli. I doczekaliśmy się tej chwili, Kochani Bracia. Doczekaliśmy się naszego pasterza, kapłana nowowyświęconego, lecz zdolnego i pracowitego w osobie Wgo ks. Antoniego M. Habrowskiego. I buduje się teraz u nas w Ralphton, Pa., kościół pod wezwaniem św. Józefa, patrona całego Kościoła Katolickiego. W dniu zaś 24ym Października b. r. odbyła się ważna a nie zapomniana dla nas uroczystość, gdyż przez ręce samego Najprzew. ks. Biskupa E. A. Jorrey z Altoona, Pa., w asystencyi ks. Prałata Boyle z Johnstown, ks. konsultora B. Dembińskiego z Johnstown, jako też naszego kochanego Proboszcza,został poświęcony i położony kamień węgielny pod nasz kościół

Rzeczywiście chwilę tę obchodziliśmy bardzo uroczyście.

Do kamienia węgielnego włożono dokumenta, spis obecnych, a za inicyatywą ks. Proboszcza egzemplarz „Wielkopolanina'', i inne egzemplarze gazet słowiańskich, litewskich itd.

Uroczystość nam się udała świetnie, bo chociaż odbyło się to święcenie w zwykły dzień roboczy, to ani jeden z naszych Rodaków, jako też z pokrewnych narodów nie udał się do pracy i z tego też powodu wszelka praca ustała, a składy pozamykano. — Wszystko to na chwałę Bogu, bo chociaż dużo tu lutrów, to jednak święcić musieli, bo pracy nie było.

Tak kochani Bracia Rodacy, mając teraz swój Dom Boży i swego Pasterza, czujemy się rzeczywiście jak w domu.

Jeden z obecnych.

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

PAMIĘTAJ,ŻE ZA SWOJE DZIECI PRZED BOGIEM ODPOWIESZ!

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Niczego nie uszanują.

W Brzyskorzystwi, pod Żninem w W. Ks. Poznańskiem, piszą do „Dziennika Poznańskiego'': Ponieważ swego czasu sprzedano Górki zagajne na kolonizacyę, dziś „wspaniale'' Gurkingen zwane od długich nosów, jakie mają koloniści, musiano nie tak dawno usunąć krzyż, stereżący na polu, celem uniknięcia bluźnierstw ze strony kulturników.

Krzyż ustawić podobno zamierza parafia na cmentarzu kościelnym i umieścić na nim odpowiedni dopisek, skąd go wzięto i po co.

Nauczyciel skazany za nadmierną chłostę.

Izba karna w Bytomiu na Górnym Śląsku zajmowała się sprawą nauczyciela Karola Hoffmanna z Mikulczyc, który obwiniony był o nadużycie prawa chłosty. Podczas nauki w szkole wywołał pewnego 7 letniego chłopca z ławki do tablicy, a ponieważ chłopiec nie zadowolił pytań jego, uderzył go najprzód dwa razy w twarz, bił go kijem po plecach, pochwycił chłopca za nos i brodę i rozciągnął mu usta, aż krew z nich ciekła. Potem, ponieważ chłopiec nie dość szybko powracał do ławki, Hoffmann kopnął go nogą pod kolana, wskutek czego upadł i głową o tablicę uderzył. Dodać trzeba, że chłopiec był słabowitym a ponieważ nauczyciel Hoffmann był już karany 20 markami w drodze dyscyplinarnej otrzymał za takie samo przestępstwo dwie nagany oraz trzy razy kary pieniężne po 5, 6 i 7 marek, więc sąd zastanawiał się, czy nie ukarać nauczyciela więzieniem. Sąd jednak skazał go tylko na karę pieniężną w wysokości 300 marek. — Przyznał okoliczności łagodzące nauczycielowi dla tego, że u skatowanego dziecka nie pozostały żadne złe skutki po opisanem maltretowaniu .

Zabójstwo.

Lubichowo w pow. starogrodzkim, dnia 22 paźdz. b. r. We wtorek dnia 20 z. m. wydarzył się tu okropny wypadek. Kowal Drost zabili akortnika Glanerta. Tenże był w karczmie po swego teścia Reszczyńskiego, a gdy powracali Drost rzucił kamieniem, który trafił Glanerta w głowę. Gl. padł zaraz bez przytomności, a we środę rano skonał. Drost czekał zaczajony w pobliżu budynku, w którym znajduje się sikawka. Został już aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego.

Zmiana własności.

Poznań. — Majętność Włókno w powiecie obornickim, 1,500 mórg obszaru, przeszła wskutek śmierci właściciela, śp. Witolda Pągowskiego, na własność firmy Drwęski & Langner (Marcin Biedermann) w Poznaniu. Włókna dawniejsza wielkopańska siedziba Łubińskich, gdzie przebywał Adam Mickiewicz i gdzie po nim zachowano jeszcze po dziś dzień pamiątki, oddane będą tylko w dobre ręce polskie.

Zdziczały kolonista.

Buk. — W Łagwach pod Bukiem dopuścił się pewien pruski kolonista haniebnego czynu. Pewnej niedzieli wracając wozem do domu, widocznie w nietrzeźwym stanie, strzelił z niewiadomego powodu do gromady bawiących się dzieci, z których 9 letnie dziewczę polskiego gospodarza kula ugodziła w brzuch. Natychmiast zawezwanemu lekarzowi nie udało się kuli wyjąć, więc też nie ma nadziei utrzymania dziewczęcia przy życiu. Kolonistę schwytano.

Bezczelność hakatystów nie zna granic.

Właściwie nic już, choćby było bezdennie głupie i arcybezczelne, nie powinno nas zadziwiać, jeżeli pochodzi od pruskich hakatystów. Wszystko ma swoje granice, nie ma ich tylko krzyżacka zachłanność.

W Toruniu p. St. Talkowski został na publicznej drodze aresztowany i odprowadzony na odwach, gdzie mu zerwano z piersi orzełka białego na czerwonem tle. Dnia następnego musiał się p. Talkowski stawić do komisarza obwodowego, który oświadczył, że wytoczony mu zostanie proces „o podburzanie do gwałtów''. P. Talkowski sam zamierza stawić wniosek o zadość uczynienie za niedozwolone aresztowanie i uskodzenie jego ubrania. Prosi więc rodaków na obczyźnie, będących w posiadaniu wyroków posiadających za noszenie oznak narodowych szczególnie rodaków, którzy niedawno w Essen mieli proces podobny za noszenie śpilki z orłem i napisem: „Boże zbaw Polskę'', by wyroki te zechcieli nadesłać poszkodowanemu.

Ogień u obywatela polskiego.

Chełmno. — W Kornatowie u obywatela ziemskiego Tomasza Wojnowskiego wybuchł w sobotę około 10 godziny wieczorem wielki pożar, który spalił całe gospodarstwo. W płomieniach zginęło sporo inwentarza i drobiu. Ocalał jedynie dom mieszkalny. Przyczyna pożaru nie została dotąd wyjaśnioną.

Talary polskie.

Starogard. — Talary polskie znaleziono tu w zeszłym tygodniu przy brukowaniu ulicy „pod podkową'', czyli po niemiecku Hufen strasse zwanej. Pochodziły z lat 1629 i 1661, a była ich spora gromada. Po jednej stronie były wizerunki rycerzy itd., po drugiej korony poszczególnych herbów polskich.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Zabicie strażnika.

Z Częstochowy donoszą, że w dniu 11 b. m. około godziny 11ej rano, w pobliżu gmachu szkoły realnej rozległy się strzały. Strzelał jakiś nieznajomy do starszego strażnika Trofimienki. Ugodzony w pierś strażnik padł trupem. — Odgłos strzałów zwabił policyę,— widząc uciekającego człowieka, puściła się za nim w pogoń. Młodzieńca schwytano. Jest nim Józef Kuźma, liczący lat 19.

Podczas prowadzenia K. do aresztu jeden z przechodniów zaczął strofować strażników, za co go aresztowano. Według zdania policyi K. był notowany jako bandyta. W parę godzin później aresztowano pewnego młodzieńca, — który jest podobno kolegą Kuźmy.

W tymże samym czasie w Sosnowcu zabity został na placu Perzanowskiego starszy strażnik Trofimenko. Zabójcę schwytano. Jest to 20 letni Józef Zimoch, mieszkaniec gminy Gruszów w pow. miechowskim.

Dziady górą.

Dziady częstochowskie nie przestają zasypywać miejscowej gazety listami, w których mieszczą się różne pogróżki za to, że „Goniec Częst.'' odważył się pisać o nich i psuć im interesa. Jeden z listów wystosowany został wprost do autora artykułu. — Dziady, za wglądanie w hypoteki dziadowskie, nazywają go „cudzołożnikiem'' i w końcu listu grożą, że jeżeli nie przestanie się nimi zajmować, to go tak urządzą, że sam zostanie dziadem, a dziady będą o nim „w gazetach pisać''.

Pod kołami pociągu.

Radom. — Pod przystankiem Różki rzucił się pod pociąg gospodarz ze wsi Godów, Stanisław Łuszczkiewicz i został zabity na miejscu. Przyczyną śmierci samobójczej Łuszczkiewicza było podejrzenie go o podpalenie zabudowań swego zięcia.

Brutalna napaść.

Warszawa. — Zamieszkałe w Warszawie 17 letnia Cecylia Taczanowska i 18 letnia Michalina Drzewcówna, wyjechały z Warszawy do stacyi Płudy pod Jabłonną; tam aresztowała je policya za brak dowodów legitymacyjnych. Aresztowane dziewczęta strażnicy polecili trzem stróżom odprowadzić do urzędu gminnego w Jabłonnie. Po drodze, nie dochodząc do wsi Dąbrówka Szlachecka, stróże zatrzymali się z aresztowanemi w karczmie, gdzie w tym czasie wesoło bawiło się jakieś pięciu ludzi. Nieznajomi groźbą rewolwerów zmusili stróżów do opuszczenia dziewcząt. Mniemani obrońcy po steroryzowaniu stróżów, wyprowadzili dziewczęta do lasu . i tu rzucili się na nie. Krzyk napadniętych dziewcząt zaalarmował całą okolicę w obawie więc aresztowania napastnicy uciekli, dziewczęta zaś stróże poprowadzili w dalszą podróż do gminy.

Wszelkie poszukiwania napastników spełzły na niczem.

Polscy żydzi Niemców przyjaciele

W tych dniach nastąpiło we Włocławku otwarcie synagogi, — zbudowanej kosztem przeszło 50,000 rb. przez jednego z obywateli tamtejszych p. Józefa Golda. O otwarciu tem piszą: — Po odmówieniu i odśpiewaniu rytuałem przepisanych modłów, wygłosił — dłuższe przemówienie zięć fundatora w języku niemieckim. Dlaczego w niemieckim, trudno wyjaśnić. — Mówią, że obawiano się mówić po polsku, żeby nie zrazić tutejszych izraelitów postępowością i nie odstraszyć ich od synagogi. A więc język polski razi ich uszy? razi ich język umiłowany mieszkańców tej ziemi, na której przyjęto gościnnie tych żydów, których sąsiednie państwa niemieckie prześladowały? Zkąd pochodzi ta nienawiść do naszego języka? Czy stąd, że jest językiem tych ludzi, którzy każdego gościnnie w swój dom przyjmowali, którzy dawali się wyzyskiwać i swą krwawą pracą wszystkich przybłędów dorabiali? Dlaczego język polski ma odstraszać izraelitów od świątyni, a język hakatystów z uznaniem zostaje w synagodze przyjęty?

Nie mamy się więc czem łudzić. Ci wszyscy, którzy mówią, że żydzi tutejsi są Polakami — mylą się. Pewien jestem, że gdyby do nas wkroczyli Niemcy, żydzi niezwłocznie staliby się gorliwymi hakatystami i wspólnie z Niemcami dążyliby do naszej zagłady. — Oj prawda, wielka prawda!

Ciekawy sąd.

W sądzie okręgowym lubelskim roztrząsana była sprawa włościani na Szymona Dziachonia ze wsi Krępca wpowiecie lubelskim, oskarżonego o sprowadzenie sędziów socyalistów do domu sąsiada swego Jana Winiarczyka.

W r. 1906 Winiarczyk miał być dłużny Dziachoniowi 40 rubli. — Sprawę skierowano na drogę sądową, gdzie dla braku dowodów nie zawyrokowano jej na korzyść — Dziachonia. Rozgniewany takim obrotem sprawy, Dziachoń postanowił szukać sprawiedliwości w sądach socyalistycznych. Po długich poszukiwaniach Dziachoń spotkał się w Lublinie z pewnym posłańcem, który zaprowadził go na przedmieście Piaski, gdzie poznał go z dwoma młodzieńcami; ci tego samego dnia z Dziachoniem wyjechali do Krępca.

O godzinie 7ej wieczorem do mieszkania Winiarczyka weszło 2ch młodzieńców, którzy pod groźbą rewolwerów zażądali oddania im 40 rubli, należących do Dziachonia.

Domownicy oddali mniemanym sędziom 10 rubli, jakie były w domu i oświadczyli, iż więcej nie mają pieniędzy. Wobec tego młodzieńcy kazali domownikom złożyć — przysięgę przed krzyżem, iż powiedzieli prawdę. Wtedy oddano im jeszcze ukryte w skrzyni 5 rubli. „Sędziowie'', wychodząc z mieszkania, nałożyli na Winiarczyka 100 rubli kosztów sądowych, które wraz z należnością 40 rubli polecili przygotować za dwa tygodnie, oświadczając, iż po to przyjdą jeszcze raz.

Na odchodnem napastnicy dali kilka strzałów rewolwerowych i znikli w przyległym ogrodzie.

Policya wszczęła śledztwo, sędziów jednak nie wykryto. Aresztowano tylko włościanina Dziechonia, który do współudziału w napadzie nie przyznał się. Sąd wydał wyrok, uniewinniający Dziachonia.

Aresztowany.

Kalisz. — Wieczorem żandarmerya przy udziale policyi dokonała rewizyi w mieszkaniu p. Tuvego, dyrektora fabryki haftów pod firmą Helvetia. Po ukończeniu rewizyi p. Tuve został aresztowany.

Olbrzymie straty.

Pożar Telsz poczynił olbrzymie straty. Po ostatecznem obliczeniu przedstawiają się one, jak następuje: Z 518 stojących w mieście domów, spaliło się 343; ze 197 sklepów — 182! Strata ogólna wynosi 2,085,695 rubli. Suma ubezpieczenia niektórych domów i sklepów czyni razem zaledwie 90.000 rubli.

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Samobójstwo na cmentarzu.

Na cmentarzu krakowskim odebrał sobie życie Józef Bobowski, 30 lat liczący, słuchacz agranomii uniwersytetu krakowskiego, pochodzący z gubernii podolskiej. Ś. p. Bobowski strzelił do siebie z browningu, kierując strzał pod piąte międzyżebrze, tak, że kula ugodziwszy w serce, spowodowała śmierć natychmiastową. Bobowski popełnił samobójstwo w pobliżu grobu swego brata. Przy denacie znaleziono jeszcze drugi rewolwer i kilkanaście nabojów, oraz przeszło 100 koron w pugilaresie. Ponieważ denat nie pozostawił żadnych listów, przyczyna samobójstwa nie jest na razie znaną. Znajomi śp. Bobowskiego przypuszczają, że targnął on się na swe życie w rozstroju nerwowym.

Organizacya bojkotu.

Lwów. — Organizacya dla bojkotu pruskich towarów we Lwowie w myśl uchwały sekcyi agitacyjno-prasowej przystąpiła do wydawania tabliczek dla krajowych wytwórców i kupców, którzy złożą dowody, że lalej pruskich towarów na składzie utrzymywać nie będą. Spis firm, zaopatrzonych przez organizacyę w tabliczki, podawany będzie co miesiąc do publicznej wiadomości z równoczesnym apelem do społeczeństwa, ażeby przez uwzględnienie tych firm przy zakupach, w ten sposób ułatwiało organizacyi jej zadanie i brało czynny udział w akcyi bojkotowej. Tabliczki wydawane będą bezpłatnie.

Awantura o psa.

Tarnów. — Rozegrała się tu wstrętna awantura uliczna. Powód dał oprawca, chwytając psa na ulicy, pomimo, iż pies był zaopatrzony w kaganiec i markę ochronną. Właściciel psa nie chciał ustąpić; chwycił psa za nogi, oprawca za głowę i zaczęli sobie wyrywać biedne ogłupiałe zwierzę. Wreszcie właściciel ustąpił. Może by magistrat zechciał pouczyć oprawcę o niestosowności podobnych awantur.

Obraz nędzy.

Lwów. — Jakiś nieznany mężczyzna przyprowadził na strażnicę policyjną trzynastoletnią Józefę Sobszczyn i podał, iż w południe przyjął ją do służby, lecz nie mogąc się dowiedzieć, jak się nazywa obawia się ją trzymać dalej. W policyi po dłuższych badaniach podało dziewczę swe imie i nazwisko i zeznało, iż jest córką zarobników Fedka i Anny Sobczyszynów zamieszkałych w ulicy Kochanowskiej. Rodzicę mają więcej dzieci do wyżywienia, wypędzili ją z domu, aby szła w świat szukać chleba.

Uwolniona mimo przyznania się.

Lwów. — Przed trybunałem przysięgłych, odbyła się rozprawa przeciw Maryi Petrowicz, poddanej rosyjskiej o zbrodnię usiłowanego morderstwa, popełnionego na własnej córce. Oskarżona nie będąc w stanie zapłacić wynagrodzenia mamce za wychowanie swego dziecka, wrzuciła je do Pełtwi. Czyn ten podpatrzyli trzej świadkowie, z których jeden rzucił się do Pełtwi i wydobył dziecko jeszcze żywe. Dziecko oddano do szpitala, gdzie zupełnie wyzdrowiało. Mimo przyznania się oskarżonej, sędziowie przysięgli 12 głosami zaprzeczyli pytanie w kierunku usiłowanego morderstwa, wobec czego trybunał uwolnił oskarżoną od kary i wypuścił ją na wolną stopę.

Chciał koniecznie być w Ameryce

Kraków. — Kazimierz Kaleta, układacz posadzek, okradł swoją gospodynię Mikułową ze 120 koron, które uskładała sobie na czarną godzinę i uciekł. Na stole znalazła Mikułowa list pisany ołówkiem, w którym Kaleta przeprasza ją, że nusiał jej wyrządzić przykrość, usprawiedliwiając się, jednak, że nie mogąc znikąd zdobyć pieniędzy na podróż do Ameryki, musiał zabrać jej pieniądze. Obiecuje jednak, że skoro tylko zrobi w Ameryce majątek, odeśle jej pieniądze z procentem, tymczasem zaś nadsyłać jej będzie kartki z widokami. Stroskana kobieta udała się ze skargą do policyi, która poczyniła odpowiednie kroki celem ścigania złodzieja.

O CZEM MYŚLI MOTOROWY?

(Humoreska).

Nieraz jadąc tramwajem elektrycznym i stojąc na przednim pomoście obok motorowego zastanawiałem się nad tem, o czem taki motorowy myśli. Człowiek, któremu przez tyle czasu podług przepisów nie wolno rozmawiać z nikiem podczas jazdy, musi przecież — chcąc nie chcąc o czemś myśleć. Aż oto dzięki roentgenografii przystosowanej do fotografowania zwojów mózgowych (wynalazek jeszcze nieopatentowany) udało mi się skopiować tok myśli motorowego podczas jednej jazdy.

Z chwilą, gdy na stacyi końcowej uderza dwa razy w dzwonek i rusza z miejsca, przestaje mówić i zaczyna myśleć, swoją drogą dość bezładnie.

„Za 20 minut będę koło teatru, o potem idę na kolacyę. Czego to tałatajstwo tu włazi na tor (dzwoni), aby mu wóz przez brzuch przejechał, a potem ciągnij się jeszcze z nimi po sądach i kryminałach. Swoją drogą, że w kryminale nieraz lepiej, niż tu przy tramwaju, gdzie tylko konduktor ma szczęście, bo on bierze napiwki za to, że ja dobrze prowadzę wóz. A ci, którzy mu dają napiwki, nie wiedzą o tem, że gdybym chciał, przewróciłbym ich wszystkich razem z konduktorem i byłoby.... (dzwoni). A to szelma puszcza takiego bębna na ulicę, aby się dostał pod koła i potem będą w gazetach pisali, że motorowy był nie ostrożny, a dyrekcya powinna go pociągnąć do odpowiedzialności.. O... o... (dzwoni) znowu bachory na torze... Ruszaj ty drabie jeden z drugim, bo cię zamaluję!... Swoją drogą to ładny chłopak, ten blondynek, całkiem podobny do Stasia od mojej siostry, co to niedługo do szkoły pójdzie, a ojciec był przy starym tramwaju konnym furmanem i teraz będzie motorowym przy naszym. To będzie uciecha, jak taki z końskiego tramwaju będzie chciał bić konia batogiem, a tu nie będzie ani konia ani batoga. Jeszcze dobrze, że go przyjęli, bo mógł przecież z głodu zdechnąć — (dzwoni gwałtownie). Najgorsze, jak taki głuchy pan przyjdzie na tor, to można mu dzwonić nad samem uchem a on nic. O... (zatrzymuje na chwilę wóz). I trzeba stawać przez niego, a tu już i tak jest małe spóźnienie. Nawet nic mu mówić nie wolno, bo to może jaki radny albo inny matador, to by jeszcze człowiekowi kark skręcił (rusza dalej.) I zawsze ten sam! Ja sam już przez niego stawał z wozem jakich dwanaście razy. Jemu zawsze wypada chodzić po torze, a jakby go tak trochę szturchnąć wozem, toby zaraz krzyczał gwałtu i cały proces gotowy. A oni myślą, że motorowym być, to nic. Ja to mówię zawsze: mnie trzeba było iść na pocztę, albo za woźnego na ratusz. Taki listonosz stoi sobie, jak król. Każdy się do niego uśmiecha, każdy na niego czeka i chętnie go przyjmuje a na Nowy Rok każdy mu daje prezent Z pieniężnym to już nawet nikt zrównać się nie może.(Dzwoni).— Masz tobie, znowu garkotłuki!— (Dzwoni coraz silniej). Jak się takie dwie kucharki zejdą i postawią sobie na torze koszyki i zaczną gadać plotki, to ich nie rozpędzi żadne dzwonienie. Dzwoń na nią do jutra a ona sama dzwoni. (Mówi). Na bok panienki bo wam zaraz zajadę w masło i mięso, to się zrobi gulasz. Co?... A jakże!... A kłaniaj się żołnierzowi (myśli dalej). Ta brunetka to jakaś dość tęga dziewczyna... Gdzieś ją widziałem, ale nie pamiętam gdzie... A może ja już z nią byłem zaręczony?... E, nie.. Tamta miała brodawkę koło nosa... (dzwoni) O, jak się zerwała! Już nawet coś gębuje... taka straszna pani to bardzo nie lubi, żeby na nią nagle dzwonić, bo jest nerwowa, to się bardzo płoszy. A potem zaczyna kląć, narzekać bez końca. Ja już z wozem jestem na drugiej ulicy a ona jeszcze opowiada o mojem gwałtownem nadużyciu. Ona porostu wolałaby, żebym zamiast dzwonić, ustąpił jej z toru i pojechał dalej na kamieniach. I gadaj z taką paryką. (Staje na przystanku).

—Jeżeliś jeszcze nie wiedział, że drukujemy zaproszenia weselne elegancko, szybko i po umiarkowanej cenie, to przyjdź się przekonać Nikt nie jest w stanie dorównać naszej drukarni, bo mamy ludzi fachowych.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer 05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

OD REDAKCYI.

— Do Uniontown. — Przepraszamy jaknajuprzejmiej, że korespondencyę otrzymaną cofnąć musieliśmy, ale nawał materyału był tak wielki, że mimo najlepszych chęci zamieścić jej nie mogliśmy. Jezcze raz przepraszamy.

(Nadesłane)

SŁOWO NA CZASIE.

Każdy mi przyzna, że jest rzeczą niezmiernej wagi, **umieć odróżnić oświatę istotną od pozornej.**

Oświata prawdziwa jest największym skarbem, **oświata zaś fałszywa** jest największem nieszczęściem każdego narodu.

Oświatę bierze się względem materyalnym, umysłowym i moralnym.

Kiedy rozwija się rólnictwo, — przemysł, handel, a z nimi ogólny dobrobyt, a zmniejsza się ubóstwa i nędza, mówimy, że jest postęp **oświaty materyalnej** w narodzie.

Gdy w kraju kwitnie nauka, — szkoły różnorodne, piśmiennictwo, sztuki, towarzystwa naukowe, wtedy objawia się **oświata umysłowa.**

Jeżeli w narodzie nie ma praw niesprawiedliwych, poprawiają się obyczaje, jeżeli zło coraz się zmniejsza, a w rodzinach i społeczeństwach panuje duch miłości, poświęcenia, posłuszeństwa, spokój i zgoda, wtedy objawia się **oświata moralna.** —

Bez oświaty moralnej, oświata materyalna i umysłowa jest jak próchno, które świeci a nie grzeje, albo jak ogień, który wznieca pożary.

Źródłem zaś **oświaty moralnej,** jest stosunek z Bogiem, czyli **religia prawdziwa.** — Religia **i tylko religia,** daje dobre obyczaje, bo nakazuje tępić wszystko to, co przeszkadza człowiekowi w osiągnięciu szczęścia doczesnego i wiecznego.

Wszyscy więc ci, którzy twierdzą, że niosą kaganiec oświaty, ale gardzą religią, są kłamcami i zabójcami narodu.

Najoświeceńsze państwa starożytne: państwo assyryjskie, babilońskie, egipskie, greckie, rzymskie, nie oparłszy swoich usiłowań **na religii, na prawdzie** nadprzyrodzonej, i namozoliwszy się bez miary na ziemi, skwasiło sobie i drugim życie doczesne, **nareszcie zginęły z oblicza** ziemi bez śladu i marnie.

Bez religii, i najoświeceńszy i najpotężniejszy naród staje się nikczemnym i jako taki zginąć musi.

Naród zaś, który oparł swoje usiłowania na prawdzie nadprzyrodzonej, upaść może, **ale zginąć nie może.**

Naród katolicki idzie za prawdą nadprzyrodzoną, w świetle wiary Chrystusowej, więc nigdy zginąć nie może.

My katolicy mamy najgłębsze przeświadczenie o nieomylnej prawdzie głoszonej przez święty kościół katolicki, dla tego za wiarę, która nas napawa błogością, chętnie dalibyśmy wszystkie skarby, godności i rozkosze tej ziemi.

Ludzie innej wiary, żyją w rozterce wewnętrznej, w nieustannem złudzeniu, **a cieszą się przedewszystkiem powodzeniem zewnętrznem i blichtrem** jaki im daje oświata fizyczna i umysłowa, nie znają rozkoszy i szczęścia prawdziwego.

Niechybnie zobaczymy upadek i pohańbienie narodu, **który goni za błyskotliwą oświatą, pozorną zewnętrzną, opartą na błocie ziemskiem.**

Runie taki **naród sromotnie,** podobnie jak runęły starożytne państwa, zadawalniające się **oświatą** materyalną i umysłową.

Tym więc wszystkim, którzy tutaj w Ameryce krytykują szkoły parafialne dla tego, że w wychowaniu młodzieży, na pierwszem miejscu stawiamy **oświecenie o prawdzie nadprzyrodzonej, a na drugim dopiero oświecenie materyalne i umysłowe,** przypominamy zasadę: **„Gdzie Boga nie ma, tam nic nie ma, a gdzie Bóg jest, tam wszystko jest."**

Gdzie wiary i łaski Bożej nie ma, tam nie ma miłości i żadnej cnoty nadprzyrodzonej, a osobliwie powściągliwości, a więc nie ma i błogosławieństwa Bożego ani zbawienia wiecznego.

Budujemy tedy na skale, a nie na piasku.

Starajmy się o oświatę, ale nietylko o oświatę fizyczną i umysłową, lecz także i głównie **o oświatę moralną.**

Ks C. T.

RELIGIA A POLITYKA.

W czasie walki przedwyborczej prezydent Roosevelt bardzo wiele otrzymywał listów od najrozmaitszych sekciarzy, czy kandydat republikański na prezydenta Stanów Zjednoczonych, p. Taft, sprzyja katolikom i czy to prawda, że należy do wyznania Unitarian.

Prezydent Roosevelt, nie chcąc umysłów wyborców przed wyborami zajmować podobnemi sprawami, na listy te wcale nie odpowiadał. Dopiero teraz po wyborach zabrał głos i owym zagorzalcom —sekciarzom porządną dał odprawę.

Wystąpił on z listem otwartym do niejakiego p. J. C. Martina z Dayton, Ohio, i tak mu między innemi odpowiada:

„Otrzymałem wiele listów podobnych Pańskiemu co do treści, podczas kampanii politycznej, a wyrażających nieukontentowanie z kandydatury pana Tafta dla powodów religijnych, niektóre z tych listów zarzucały panu Taftowi, że należy do Unitaryanów — (nieuznających Trójcy świętej. — Przyp. Red.) inne, że pan Taft jest podejrzywany o sympatyę dla katolików. Nie odpowiadałem na żaden z tych listów podczas politycznej kampanii, gdyż uważałem, że było by to strasznem nadużyciem nawet wspominać o religijnych przekonaniach człowieka w celu wpłynięcia na polityczne wybory.

„Obecnie jednakowoż po ukończonej kampanii politycznej, kiedy jest sposobność dla obywateli spokojnego rozważania dokąd by podobne propozycye, jak Pańska doprowadziły, wybrałem ten list w celu odpowiedzi, dlatego, że w nim zawarte są oba zarzuty, o których wspomniałem, a mianowicie, że należy pan Taft do wyznania Unitaryanów i że jest podejrzywany o sympatyzowanie z katolikami.

„Wzywasz Pan w swoim liście, by pan Taft zaznaczył przed ogółem, jakie ma przekonania religijne. Jest to zupełnie jego sprawa osobista, jest to sprawa pomiędzy nim a jego Stwórcą, sprawa jego własnego sumienia; żądać zaś by ją publicznie wyjaśniał pod groźbą odmówienia poparcia politycznego jest wprost pogwałceniem najpierwszych zasad naszego rządu, które gwarantują kompletną religijną wolność i prawo dla każdego człowieka postępowania w sprawach religijnych tak, jak mu to jego sumienie nakazuje.

„Pan Taft nigdy się mnie nie pytał o radę w tym względzie, — lecz gdyby się był do mnie odniósł, to bym mu kategorycznie doradził, by publicznie nie ogłaszał swych przekonań religinych. Żądać od kandydata określenia jego wierzeń religijnych, to znaczy, że albo się go potępi, albo popierać będzie dla tych jego wierzeń. Występowanie zaś przeciwko komuś dla jego wierzeń religijnych znaczy nietolerancyę dla ludzi innych wyznań.

„Nieodwołalnym zaś rezultatem podobnego postępowania to zanik prawdziwej wolności sumienia i powrót do tych strasznych czasów religijnych walk, które w tylu krajach okazały się tak szkodliwemi dla prawdziwej wolności, prawdziwej religii i wszelkiego rozwoju cywilizacyi.

„Występować przeciwko prawemu obywatelowi dla **tego, że on** należy do tego a nie innego wyznania i kościoła, jest zniewagą wolności sumienia, która jest jednym z fundamentów amerykańskiego życia. — Masz Pan prawo dowiedzenia się, czy obywatel, żądający Pańskiego głosu, prowadzi czyste i porządne życie, czy jest uczciwym w stosunkach ze swymi współobywatelami, czy jest uzdolnionym do wypełniania urzędu, o który się ubiega, lecz nie masz Pan prawa dowiedzenia się o sprawach, które dotyczą li tylko jego samego i jego Stwórcy.

„Jeżeli byśmy chcieli zważać na przekonania religijne kandydatów — katolicy nie mogliby głosować na protestantów, protestanci na żydów i katolików, a żydzi na katolików i protestantów. Ucierpiałoby na tem ogromnie życie polityczne i rozpoczęłaby się walka religijna w kraju".

Oto słowa prezydenta Roosevelta, słowa słuszne, którym każdy obywatel amerykański, prawdziwie kochający wolność, jedynie przyklasnąć może. Oby je sobie zapamiętali owi zacietrzewieni sekciarze, którym przedewszystkiem katolicyzm zawsze jest solą w oku.

OKROPNE NIESZCZĘŚCIE W KOPALNI.

Do rzędu owych strasznych nieszczęść w kopalniach węgli, jakie raz po raz ludzkością wstrząsają, przybyło nowe, bodaj że jedno z największych i najtragiczniejszych.

O trzy mile od Hamm, miasta w pruskiej prowincyi Westfalii, znajduje się kopalnia węgla „Radbod''. W tej to kopalni około godziny 4 rano z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia powstał straszliwy wybuch gazów, a wkrótce potem objął całą kopalnię pożar.

Tylko sześciu górników ocaliło życie. Z wnętrza zdołano wydobyć na powierzchnię ziemi 35 ciężko poranionych i 37 trupów. — Reszta nieszczęśliwych, w liczbie **302,** którzy się podczas katastrofy znajdowali w kopalni, straciła życie, bo ratunku dla nich nie było. —

Pomimo bowiem najusilniejszych starań ze strony straży górniczej, pomimo wysiłków wszystkich, którzy tym nieszczęśliwym ofiarom chcieli nieść braterską pomoc, — nie można było żadną miarą dotrzeć do wnętrza kopalni. Dym i płomienie stawiały tamę wszelkiej pomocy.

Tak więc znowu umieścić trzeba na spisie owych bohatyrów, — co to dla ludzkości poświęcając się idą setki stóp do wnętrza ziemi, gdzie rozkuwając węgiel, w pocie czoła pracują, niepewni ani dnia, ani godziny, — tych trzystu i kilku górników z kopalni „Radbod'' Nie spodziewali się biedacy, gdy wieczorem dnia poprzedniego, do ciężkiej idąc pracy górnika, że to ostatnia ich droga, ostatnia szychta. Nie myśleli nawet o tem, że już więcej nie zobaczą ni żony, ni dzieci, że nie uścisną już więcej dłoni przyjacielskiej.

Nie spodziewali się tego. Aż oto przyszła śmierć, — śmierć straszna, bo gromadna, tam w głębokich podziemiach wśród dymu gryzącego, palących płomieni i potoków wody, którą kopalnię na rozkaz władzy górniczej zalano.

Nie zdolne pióro opisać scen, jakie się rozgrywały przed kopalnią, gdy wieść się o strasznej tej katastrofie rozeszła. Tłumy niewiast, żon i sióstr bohatyrskich ofiar, tłumy dziatwy płaczącej, — wołającej ojca ukochanego, wszystko to dążyło ku „Radbod'', biegło wśród krzyków rozpaczy i jęków, rwąc włosy z głowy i wołając po imieniu — straconego na zawsze.

Nie dziw też, że kilka kobiet,— dzisiaj wdów po owych górnikach — dostało pomieszania zmysłów, że niektóre przemocą chciały się dostać do wnętrza kopalni, gdzie przecież znalazłyby były tylko śmierć.

I kto zawinił, kto winien, że katastrofa ta się wydarzyła, że przedewszystkiem skutkiem niej tylu ludzi utraciło życie?

Tłumy górników, które zebrały się, gdy w zastępstwie **cesarza niemieckiego** na miejsce **nieszczęścia** przybył drugi jego syn, twierdzą, że winę ponosi **administracya kopalni.** Tłumy te przyjęły **wobec księcia pruskiego groźną postawę i zabarykadowały** drogę, tak że książe nie mógł automobilem odjechać. Gdy zaś landrat chciał wzburzone umysły uspokoić, ludzie ci zakrzyczeli go, zagwizdali i wnet rozległa się marsylianka. Książę pruski — może ze strachu — przyrzekł wszystko czego od niego żądała specyalnie wysłana komisya górników.

Przyrzekł przedewszystkiem, że wpłynie na ojca swego, kajzera, aby wydano prawo ku lepszej ochronie robotników kopalnianych.

Przyrzekł, a kajzer, który zwykle pierwszy w razie podobnych katactrof, słał telegramy ze słowami współczucia, tą razą nawet tego nie uczynił, — bo musiał polować u księcia Fuerstenberga. — Tego kajzra, którego tron znacznie się już przechylił, więcej obchodzi śmierć jednego generała, który mu zmarł podczas uczty u księcia Fuerstenberga, aniżeli to, że w „Radbod'' zginęło okropną śmiercią przeszło 300 nieszczęśliwych górników.

Na osierocone żony i dzieci zbierają składki, ofiary płyną. Któż jednak odda mężów żonom, a dzieciom ojców?

Złota Księga

Ofiarodawca	Cegiełki	$
Ks. C. T. z misyi	240	60.00
S. J. Toole	40	10.00
Ks. P. Kwapuliński	24	6.00
Ks. N. N.	20	5.00
Przyjaciel sierót z prośbą o modlitwę	12	3.00
Jan Berc **1 bond**	4	1.00
Jan Garko **1 bond**	4	1.00
Na chrzcinach u państwa Kwiatkowskich w Braddock, na wniosek p. Wiśniewskiego	25	6.30
Towarz. św. Fr. a Paulo Ford City, Pa.	6	1.40
Tow. im. S. Staszyca, Gr. Z. N. P. 815 **5 bondów**	20	5.00
Jan Grabowski **2 bondy**	8	2.00
Tomasz Domachowski, **1 bond**	4	1.00
Ign. Wesołowski **1 bond**	4	1.00
Fr. Zmuda **1 bond**	4	1.00
Łucyan Olszewski **1 bond**	4	1.00
N. N. z prośbą o modlitwę	6	1.50
Z podziękowaniem za wysłuchaną modlitwę	20	5.00
Gwardya św. Marcina II. Carnegie, Pa., w święto swego Patrona	14	3.45

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Ofiarodawcom, serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". — Sierotki jak najserdeczniej dziękują za pamięć o nich: p. Fr. Wiśniewskiemu w Braddock; Tow. św. Fr. a Paulo z Ford City; Tow. Im. S. Staszyca gr. 815 Z. N. P.; Gwardyi Rycerzy św. Marcina II. z Carnegie.

Popierajcie, kochani Rodacy nasz polski zakład, bo w ten sposób dacie dowód prawdziwego patryotyzmu.

Człowiek przejęty miłością bliźniego, nigdy nie odwraca oczu z obojętnością lub wzgardą od cierpienia ubogich sierót.

Oszczędność nigdy nie zatrzyma jego ręki od wsparcia ich potrzeb, bo człowiek taki wie, że dając sierocie, daje samemu Bogu.

Nadchodzi „Gwiazdka", więc już dziś proszę was i błagam, nie zapominajcie o ofiarach na sierotki.

Sprawiedliwy Bóg wysłucha modlitwę, którą sierotki, codzień pobożnie u stóp ołtarza odmawiają, i tysiąckrotnie wam wynagrodzi za wszystko, co uczynicie dla tych nieszczęśliwych istot.

Wspieranie sierót, — **oto jest dzieło cnoty! które samo wynagradza niebo, gdy siła wdzięczności ludzi wystarczyć nam nie może.**

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Braddock, Pa.

Na chrzcinach u państwa Kwiatkowskich, na wniosek Fr. Wiśniewskiego, zebrano na polską Ochronkę następujące ofiary:

Fr. Wiśniewski	50
S. Kopciński	50
T. Kwiatkowski	50
J. Urbaczewski	50
S. Tański	50
Nowo narodzony	50
J. Ciarka	50
J. Tański	50
M. Barczewicz	25
A. Baranowski	20
A. Kowalewski	25
T. Zera	25
P. Kołodziej	25
J. Pusio	15
F. Głowacki	25
L. Lewandowski	25
A. Rogacki	10
M. Mondry	25
T. Sawicki	10
Razem	$6,30.

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa.

Na rok Pański 1908.
Wielb. Ks. Fr. Baczewski, prezes.
Jan Hareński, wice-prezes.
P. Fr. Piekarski, kasyer
Wny Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:
Wny Ks. J. Sutkajtys
Pan W. Dogonka
Pan A. Ratajewski.

Opiekunowie Kasy:
Przew. ks. kons. J. Górzyński,
Wny ks. A. Smelsz
Wny O. P. Kwapuliński
Pan W. Pisula
Pan M. Posłuszny
Pan K. Tarkowski

Ks. Prezes zamianował następujące komitety:

I. Komitet budowy i reperatury:
Pan Andrzej Ratajewski
Pan Władysław Dogonka
Ks. Maryan Orzechowski
Pan S. F. Heckert

II. Komitet Spadków:
Ks. Michał Krupiński
Dr. Leon Sadowski
Pan B. W. Wojszner
Pan Robt. T. McElroy.

III. Komitet przyjmowania i odsyłania Sierót:
Ks. C. Tomaszewski
Ks. Bolesław Pawłowski
Ks. Jan Kopera
Pan Michał Okoński
Dr. T. Starzyński
Pan Alex. Jenkinson.

PAMIĘTAJ, ŻE KTO SIĘ OJCZYSTEJ WSTYDZI MOWY, TO ŁAJDAK!

PAMIĘTAJ, ŻE OJCZYZNA W NIEWOLI I ŻE TY JĄ MASZ WYBAWIĆ!

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach masse polskich sklepikarzy, saluni stów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory'' szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

ZMĘCZONY MÓZG.

Po długotrwałej pracy umysłowej, wymagającej nieustannego myślenia, często zauważymy, że mózg nie chce pracować. Staje się niemożliwym dla nas myślenie — oczy i uszy bolą, całe ciało wyczerpane. W takich wypadkach potrzebujemy lekarstwa, które zmusi krew do szybszej yrkulacji, co dostarczy nowe pożywienie wyczerpanym nerwom. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest takim lekarstwem. On działa bezpośrednio na organa trawienia, przez które pokarm musi przechodzić w naszym ciele. On wytwarza nową krew i wysyła pożywienie po całym organiźmie. Powinniście używać to we wszystkich chorobach organów trawienia, nerwowości, osłabienia i wyczerpania. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

NOWINY Z AMERYKI.

Spalił się w łóżku.

Wilkesbarre, Pa. — Dr. B. K. Bechtold, 63 lat liczący, z Kulpsville, Pa., pacyent w jednym z tutejszych szpitali prywatnych,— spalił się w łóżku.

Jeden z dozorców zauważył swąd dymu i pobiegł do pokoju Bechtolda, którego znalazł w łóżku w płomieniach. Ogień został wprawdzie rychło ugaszony, jednakże B. zmarł w przeciągu kilku minut. Jak ogień powstał, trudno wytłomaczyć.

Strzał w sądzie.

San Francisco, Cal. — Przykre zajście wydarzyło się ubiegłego piątku w tutejszym sądzie podczas procesu osławionego Abrahama Ruefa.

W czasie pauzy podszedł właściciel wyszynku Morris Haas do prokuratora dystryktu Francies J. Heney i strzelił doń. Kula trafiła policzek i utkwiła pod uchem. — Rannego odwieziono do szpitala, a Haas'ego aresztowano. H. dopuścił się czynu tego ze zemsty i rozpaczy. W drugim bowiem procesie Ruef'ego miał być H. sędzią przysięgłym. Krótko po rozpoczęciu rozpraw powstał prokurator Heney i przedłożył sądowi fotografię, na której przedstawiony był Haas z ogoloną głową, — w ubraniu więźnia cuchthauzu i tabliczką z numerem na piersiach. Ma się rozumieć, że Haas'ego natychmiast wydalono z grona sędziów przysięgłych. Odtąd nosił on w sercu do prokuratora nienawiść bezgraniczną, tem więcej, że dzieci jego dowiedziały się przez to, iż ojciec ich siedział kiedyś w cuchthauzie,skutkiem czego utracił ich miłość. Czekał więc chwili, aby się zemścić, aż oto nadarzyła mu się sposobność ubiegłego piątku. Za ten czyn swój pójdzie znowu do cuchthauzu, co go podobno jednak nie martwi.

Zabójstwo w tłumie ludzi.

New York, N. Y. — W oczach setek ludzi zastrzelony został na dworcu pensylwańskim w Jersey City Walter Ammon, szef firmy Ammon i Parson. Trzy kule trafiły go w głowę i brzuch. Ciężko ranny zmarł w drodze do szpitala. Mordercą jest niejakiś McGrath, który od lat wielu z zamordowanym żył w niezgodzie, skutkiem czego interes jego ucierpiał, tak, że się już nie opłacał. Zastrzelony należał do najzamożniejszych kupców w Jersey City i piastował kilka wysokich urzędów.

Kruk krukowi oka nie wykole.

New York — Pisaliśmy już dawniej o procesie, jaki trustowi naftowemu wytoczyły władze związkowe o przyjmowanie nieprawnych rabatów kolejowych.

Po dwuletniem mozolnem gromadzeniu materyału dowodowego i procesowaniu, udało się doprowadzić do tego, że trust naftowy został uznany winnym mnostwa przekroczeń jawnych ustawy odnośnej i skazanym został przez sędziego Landisa na zapłacenie 29,400,000 dol. kary.Oczywiście adwokaci trustu apelowali, a związkowy sąd apelacyjny obalił wyrok sędziego Landisa. Związkowe władze domagały się rewizyi apelacyi, — a właśnie w tych dniach sąd obwodowy apelacyjny, złożony ze sędziów — Grosscupa, Seamana i Bakera zatwierdził pierwszy wyrok sądu apelacyjnego, tj. obalił roztrzygnięcie sędziego Landisa. W tem rozstrzygnięciu uderza szczególniej gra słów korzystna dla trustu naftowego, a mianowicie wykazywanie, iż obwinioną była kompania naftowa Stanu Indiana a skazanym właściwie i uznanym winnym był trust naftowy inkorporowany w Stanie New Jersey. Świadczy to że zręcznem inkorporowaniem trusty tego rodzaju mogą zawsze liczyć na to, iż ustaw trzymać się nie potrzebują i mogą je przekraczać bezkarnie.

Władze związkowe spróbują jeszcze wnieść sprawę przed najwyższy trybunał krajowy. Jeżeli i tam trust zwycięży, to cały kosztowny i mozolny proces był nadaremny i jak to zwykle bywa, zyskają na wszystkiem tylko chyba adwokaci stron obu. Proces rozpocznie się nanowo i nowe skargi w nowy sposób zostaną wniesione.

Co to będzie?

New York. — Budżet miasta New Yorku przenosi dochody o kilkanaście milionów dolarów i jeżeli nie będą tam podniesione podatki, grozi miastu bankructwo finansowe. Przed dziesięciu laty budżet wynosił tam $70,000,000, a w tym roku podniesiono go do sumy $140,000,000 czyli o sto procent, podczas gdy liczba ludności powiększyła się zaledwie o 33 procent.

Zazdrosny starzec zabija żonę.

Viraqua, Wis. — Farmer 84 letni Eland Olson, zamieszkały blisko Esopei, cierpiący na umyśle, zamordował swoją żonę, o rok od niego młodszą. Posądzał on ją, że się przyjaźniła z jakimś robotnikiem, czemu staruszka przeczyła. To jednak zdziecinniałego starca nie uspokoiło, więc, gdy nikogo nie było w domu, rozbił zonie swej siekierą czaszkę, poczem sam sobie brzuch rozpruł i — powiesił się. — Wtem jednak wrócił syn do domu i przeciął powróz. Starzec przyszedł nieco do siebie, ale rany jego tak są ciężkie, że umrze. Żona jego już nie żyje. — Oto do czego to zazdrość doprowadzić może.

Niezwykłe odznaczenie Polaka

Chicago, Ill. — Pan Teodor Ostrowski, długoletni kasyer przy zarządzie Zjednoczenia P. R. K., i znany przedsiębiorca budowlany, otrzymał z Rzymu błogosławieństwo apostolskie od Ojca św., Piusa X., dla siebie i całej swej rodziny. Pod swym wizerunkiem wypisał Ojciec św. własnoręcznie słowa błogosławieństwa po łacinie, które w polskim przekładzie brzmią: „Ukochanemu synowi, Teodorowi Ostrowskiemu i jego rodzinie udzielamy ze serca błogosławieństwa apostolskiego. Dn. 19go października 1908.

Pius P. P. X''.

W dopisku na odwrotnej stronie fotografii Papieża donoszą p. T. Ostrowskiemu: Najprzew. ks. Arcybiskup Weber, Józef Weber C. R. i Przewiel. ks. Jan Kasprzycki, C. R., Przeł. Gł. OO. Zmartwychwstańców, że błogosławieństwo to wyjednał Najprzew. ks. Arcybiskup Weber na prywatnej audyencyi u Ojca św., dnia 19 października b. r.

Niezwykłego tego wyszczególnienia dostąpił p. Ostrowski za sumienne wykonywanie prac przy budowie kościołów polskich i szkół w Chicago, których tu pobudował kilkanaście. Na prośbę wniesioną z pewnej strony stąd z Chicago do Przewiel. ks. Jana Kasprzyckiego, poczynił tenże odpowiednie starania i za pośrednictwem ks. Arcyb. Webera uzyskał odznaczeenie dla Polaka, o jakie go listownie proszono.

Podobne odznaczenie otrzymał swego czasu architekt p.Steinbach który również kierował robotami przy budowaniu gmachów niektórych parafij polskich.

Hojny dar.

Boston, Mass. — Zmarły niedawno milioner G. F. Parkman ofiarował 4 miliony dolarów na upiększenie i rozszerzenie parków w Bostonie. Odsetki hojnego zapisu użyte zostaną na upiększenie parków.

Smutna tragedya rodzinna.

New Scranton, — 44 letni właściciel hotelu Jan Hagan, człowiek który dla ciągłych nadmiernych używań napoi wyskokowych z rodziną swą nigdy nie żył w zgodzie, zastrzelił w tych dniach swojego 17 letniego syna, żonę zaś swą postrzelił śmiertelnie, a nakoniec sam sobie chciał życie odebrać. W tem mu jednak przeszkodzono. — Dziś siedzi w więzieniu, żona umiera, a młody syn jego gryzie ziemię.Wszyscy zaś są ofiarami pijaństwa.

ZAWIADOMIENIA.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiamy członków T-wa św. Władysława Króla, w parafii św. Wojciecha B. M., na South Side, iż w przyszłą niedzielę, dnia 22 listopada, zaraz po Sumie odbędzie się nasze posiedzenie w hali szkolnej. Wszyscy mają się stawić.

Józef Góralczyk, prezes,
Szczepan Wolniewski, sekr.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Tow. św. Józefa gr. I. Unii, iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 22 b. m. o drugiej godzinie po południu w hali posiedzeń parafii św. Stanisława Kostki. Członkowie powinni się stawić wszyscy, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia, również będzie obierana komisya do nominowania kandydatów na urzędników na rok przyszły. Józef Walkowski, sekr. prot.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Tow. Gwardyi św. Marcina, iż w przyszłą niedzielę dnia 22 b. m. zaraz po sumie odbędzi się kwartalne posiedzenie w hali parafialnej św. Wojciecha.

Członkowie są proszeni się stawić na posiedzenie, gdyż ważne sprawy są do załatwienia.

Z szacunkiem
Józef Pilarski, prez.
Jan Marciniak, sekr.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam członków Tow. św. Józefa grupy 16, iż regularne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 22 b. m., o godz. pół do drugiej w jednej z klas szkoły parafii Niep. Serca N. M. P. Uprasza się wszystkich członków o przybycie, ponieważ obieraną będzie komisya do postawienia kandydatów na urzęda na rok przyszły. Z szacunkiem,

Aug. Wiśniewski, sekr.

Podziękowanie.

Tow. Tadeusza Kościuszki z południowej strony składa serdeczne podziękowanie ofiarodawcom za — szczere poparcie Towarzystwa podczas wieczorku, który się odbył dn. 11 listopada, a mianowicie pp.: — J. Bukowskiemu, F. Posłusznemu, T. Kanozie, F. Izydorczykowi, A. Marcinkiewiczowi, A. Drzewieckiemu, A. Deryngowi, S. Szymańskiemu, G. Krausowi, J. Zagórskiemu, J. Tryanowiczowi — i wogóle wszystkim, którzy zaszczycili nas swoją obecnością, dziękujemy staropolskiem "Bóg zapłać".

Z szacunkiem
Komitet.

Zawiadomienie

Niniejszem zawiadamiamy Tow. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy ze Soho, iż w przyszłą niedzielę dn. 22 listopada odbędzie się miesięczne posiedzenie zaraz po sumie. w hali zwykłych posiedzeń par. św. Stanisława Kostki. Członkowie powinni wszyscy być obecni.

Michał Pukalski, prezes.
Władysław Rutkowski, sekr.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiamy Two Tadeusza Kościuszki, iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 22 listopada o godz. 1 po południu w hali Białego Orła przy 11 i Frederick ulic na południowej stronie.

Członkowie również i ci, którzy mają życzenie przystąpić proszeni są na posiedzenie, gdzie będą bardzo mile przyjęci.

Z szacunkiem,
Michał Wąs, sekr.
Józef Kopera, prez.

Zawiadomienie.

W niedzielę, dnia 22 listopada, odbędzie się przedstawienie amatorskie, pt. "Hrabia szewczyk", które urządza Kółko Dramatyczne parafii Niep. Serca N. P. M. na górach. — Początek o 8 godzinie wieczorem.

Uprasza się o liczny współudział Rodaków.

Poszukiwanie.

Poszukuję męża Józefa Jaskulskiego, który podobno ostatniemi czasy miał przebywać w Export, Pa

Ktobykolwiek o nim wiedział, — niech zechce donieść pod adresem:

Konstancya Jaskulska, Penna Nat. Bank, Pittsburg, Pa.

Koncert i bal. W przyszły poniedziałek urządza w hali Towarz. Promienistych Tow. Śpiewackie im. St. Moniuszki koncert połączony z balem. Program koncertu, który poniżej podajemy, jest bardzo urozmaicony. Sądzimy więc, że Publiczność licznie się w poniedziałek zgromadzi na hali Promienistych, aby wysłuchać lubych wdzięków pieśni polskiej. Program jest następujący:

Część I.: 1. „Marsz królewski", wykona orkiestra Ed. Ptaszyńskiego. 2. „Wilija", wykona Chór Towarz. Śpiew. St. Moniuszki. 3. „Owertura", wyjątek z op. „Lucya di Lammermoor", wyk. Orkiestra. 4. „Schadzka", kwartet męski, wyk. tenor I. H. Paczewski, tenor II. O. Mieszkowski, bas I. J. Beczak i bas II J. Kaczmarek. 5. „Pożegnanie Ojczyzny", polonez, wyk. Orkiestra. 6. „Pieśń Bronki", wykona sopran solo p. Helena Hecht. 7. Owertura „Pobyt w Rzymie", wykona Orkiestra.

Część II. 1. „Modlitwa Jagiełły", z akompaniamentem Orkiestry wykona Chór Tow. Śp. im. St. Moniuszki: a)„Chór rycerzy", b) Kwartet solowy, wyk. tenor I A. Bogdański, tonor II J. Beczak, bas I St. Rawa i bas II I. Kaczyński; c) „Chór rycerzy", d) „Duet dwóch rycerzy", wyk. tenor I W. Pietraszek i tenor II S. Rembowski; c) „Modlitwa króla", solo barytonowe wykona J. Kaczyński; f) Zakończenie: „Chór rycerzy". 2. Ballada, wyjątek z „Czartoskiej Ławy", solo sopran p. Helena Hecht. 3. „Rano, południe i wieczór w Wiedniu" wyk. Orkiestra. 4. „Jaś", duet, wyk. sopran p. Helena Hecht i tenor W. *** 5. „Polonez" wyk. Chór Tow. Śp. im. St. Moniuszki.

Początek koncertu o godz. 8-ej wieczorem.

Wilmington, Del.

Dzielimy się wesołą nowiną, że w Wilmington, Del., założone zostało po dłuższych zabiegach nowe Stowarzyszenie Kasy Pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej.

Organem urzędowym obrany został „Wielkopolanin" z Pittsburga. (Nowemu Stowarzyszeniu życzymy jaknajlepszego rozwoju i powodzenia. - Red.).

Export, Pa.

Ubiegłej niedzieli, dnia 15 b. m. odbyło się tu przy pięknej pogodzie uroczyste poświęcenie dzwonów kościelnych. Poświęcenia dokonał wydelegowany przez Najprzew. Ks. Biskupa Wny ksiądz konsultor Górzyński, a zastosowane do okoliczności kazanie wygłosił Wny ks. Cezary Tomaszewski z Pittsburga. Wiernych zebrały się tłumy, które które w skupieniu ducha uczestniczyły w rzadkiej tej uroczystości.

Nadmienić również należy, że kościół w Export zostanie w niezadługim czasie poświęcony. Kościół ten, który przez długi czas w lichym znajdował się slanie, został kosztem 9-ciu tysięcy dolarów zupełnie odrestaurowany, tak że dziś zewnątrz i wewnątrz przedstawia się okazale. Parafianie w Export, to ludzie nadzwyczaj ofiarni, (za co im się należy cześć i chwała) tak że koszta restauracyi wkrótce zostaną pokryte.

(Miłoby nam było, gdybyśmy o uroczystości poświęcenia dzwonów, jak również o innych ważniejszych sprawach, dotyczących Export, obszerniejszą otrzymali korespondencyę. — Red.).

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Pocóż pracować ciężko po fabrykach za nizkie wynagrodzenie, jeżeli możesz wyuczyć się golarstwa za $30.00. Kurs trwa od 4ech do 6ciu tygodni Instrumenta bezpłatnie. Jestto niezwykła sposobność zostać swoim własnym panem. Zgłosić się do NOSSOKOFFA SZKOŁA GOLARSTWA, Fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci. 1405 PENN AVE., PITTSBURG, PA.

—**Wielka kompania gruntowa poszukuje Głównego Reprezentanta na Pittsburg i całą Pennsylwanię.** — Stała pensya i komisowe. Kaucyi wymaga się $300. Generalny Zarządca będzie w Pittsburgu w środę, czwartek i piątek. Zgłosić się zaraz pod literami M. R. C. do Redakcyi Wielkopolanina.

— **Potrzeba dziewcząt** do nauczenia się wyrabiania cygar. Stała praca i dobra zapłata wczasie nauki. — Zgłosić się: **Union American Cigar Co., 28 & Smallman str. Pittsburg, Pa.** (47

— **Organista,** kawaler, mogący prowadzić chór 4 głosowy, poszukuje posady w każdym czasie. Na żądanie mogę złożyć rekomendacyę. — Zgłosić się proszę do Redakcyi Wielkopolanina, albo wprost do: **L. Oskierko box 416 Coatesville, Pa.** (48

— **Potrzeba tysiąc polskich familii** do osiedlenia się na pięknych i urodzajnych gruntach w polskiej kolonii w okolicy portu Grays Harbor w Stanie Washington. Warunki bardzo dogodne, — pracy dużo, zapłata dobra. Po dalsze infomacye piszcie po polsku do: — **Mutual Realty Co., — 218 Cherry str., Seattle, Wash.** 50

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż** kamienie do budowli. — Zgłosić się: **Jan Warywoda, 3524 Mellwood ave. Pittsburg, Pa.** (47

— **Na sprzedaż.** — Grosernia, położona tuż przy dwóch dużych fabrykach, interes wyrobiony, — rent tani, towar świeży, dochód dobry, stare odpowiednie miejsce — dobre miejsce dla Polaka lub Litwina.Przyczyna sprzedaży ważna, cena $700.00 — Zgłosić się do: **James Conner, 1242 Rebeca str., Allegheny, Pa.** (47

— **Organista i nauczyciel,** znający język angielski i polski, z gimnazyalnym wykształceniem poszukuje posady. — Oferty łaskawe wnosić do Red. „Wielkopolanina". 49

— **Do wynajęcia** trzy pokoje za $12.00. — Dwa pokoje za $8.00 — Jeden pokój za $4.00. — Zgłosić się do polskiego stróża **33 and Liberty ave. no. 3.** (47

Ostrzeżenie!

Niewierny Agent.

W New Britain, Conn., agentem "Wielkopolanina" był niejakiś W. Niedenthal i był przez nas uprawniony do odbierania prenumeraty, tak samo i pieniędzy za wykonane w drukarni naszej prace akcydensowe.

Otóż wykazało się, że ten p. Niedenthal nie zasługiwał na nasze zaufanie. Dowiedzieliśmy się bowiem, że p. Niedenthal odbierał od prenumeratorów naszych pieniądze, a nam dotąd ani centa z pieniędzy, skolektowanych przez siebie, nie nadesłał. **Ostrzegamy** więc Rodaków naszych w New Britain, Conn., aby p. W. **Niedenthalowi** nie płacili nic, bo mogą się narazić na to, że podwójnie płacić będą.

Prosimy nakoniec Rodaków w New Britain, Conn., ażeby zaległości przysyłali wprost do administracyi "Wielkopolanina" w Pittsburgu tak długo, aż nam się nie uda wyszukać zaufania godnej osoby, — któraby mogła wypełniać obowiązki agenta w New Britain.

Wydawn. "Wielkopolanina".
w Pittsburgu.

— **Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!**

KLEMENS JUNOSZA.

Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

— Głupi da i niewiedzący, a mądry roześmieje się tylko i powie, że żona bez męża znaczy tyle, co mucha !Czy ten mąż Mojsie, czy nie Mojsie, czy jeszcze marniejszy, aby jeno czakę na łbie nosił i choć krzynkę do mężczyzny podobien, to cała waga przy nim i dopiero, jak on podpisze, to i żony podpis znaczy. O, teraz pani rozumie?

— Rozumiem, że wasan, panie Wasążek, musiał dziś trochę zadużo piwa wypić.

— Oj, nie, moja pani Małko; panowie, którzy kodeksy robili, byli trzeźwi i znali się dobrze na wszystkiem. Wiedzieli oni, że mąż jest dla żony cała esencya i cała asystencya, bo choćby kobieta nie wiem jak była do spekulacyi obrotna, ale gdy przyjdzie do prawowania, to głowa jej nic nie obejmie; na takie rzeczy trzeba mężczyzny. Mojsie niech dobrze słucha i niech sobie w kominie zapisze, że ma znaczenie. Przyda się wiedzieć o takiej rzeczy człowiekowi, co, jak to mówią, pod pantoflem siedzi i wiata Bożego z pod pantofla nie widzi.

— Ja wasana proszę — rzekła z godnością Małka — niech wasan nie mówi tego, co nie potrzeba.

— A! boisz się pani, żeby Mojsie nie zbuntował się i nie zaczął dęba stawać, a wierzgać, żeby się nie znarowił! Mojsie, słyszysz, żona się boi, pokaż-no swoją sztukę!

— Ja się nikogo nie boję, a choćbym się bała, to asanu nic do tego. On siedzi pod pantoflem, wolno mu. Każdy człowiek tam sobie obiera siedzibę, gdzie mu dobrze. Ja lubię siadywać w sklepie, wasan w sądzie. Jeden człowiek woli spać w pościeli, inny w rowie przy drodze. Jak komu do gustu.....

Pani Małka opuściła izbę, a Wasążek rozmawiał dalej z Mojsiem i gasił pragnienie piwem bawarskiem z arakiem, gdyż to był jego ulubiony trunek.

Mojsie wrócił do przerwanej rozmowy o wielkim majątku, jaki spadł na dzierżawcę Zatraceńca.

Cuda o tem żyd opowiadał. Wasążek zaś słuchał uważnie, a klął co chwila z podziwu i zazdrości, że zaś sobie trunku nie żałował, więc mu się wymieniane przez Mojsia tysiące w głowie dwoiły, troiły, wzrastały w czwórnasób, w dziesięcioro, puchły, rosły, piętrzyły się, jak odłamy lodu, parte jedne na drugie przez rozszalałą rzekę, gdy ta przeszkodę na swej drodze napotka i narazie pokonać jej nie może.

I pojechał szlachciura na swej starej szkapie pomiędzy opłotki i zaścianki, do panów braci swoich, aby im te wieści, fantazyą bogato ubarwione, zawieźć i opowiadać, a nietylko Wasążek je roznosił, powtarzali je dzierżawcy, oficyaliści, chłopi, baby wiejskie, ktokolwiek tylko był w Czarnembłocie, tę nowinę najświeższą z sobą wywoził i rozwoził. Najbardziej jednak, najenergiczniej rozkrzewiali ją żydkowie, opowiadając wszędzie z gestykulacyą żywą, z zapałem, przysięgając na szczęście do handlu, życząc wrogom swoim, aby im coprędzej oczy wylazły.

Uszer Engelman mówił obrazowo do Mojsia:

— Jeżeli kiedy wam się wyjść na przechadzkę nad staw i zobaczycie kamień, to podnieście go i silnem ramieniem rzućcie w wodę. Kamień do dna pójdzie i zginie bez śladu, a na wodzie zrobi się plusk i koła małe, większe, potem jeszcze większe, coraz większe, ogromne. Jak ta woda kołami się rozchodzi, tak się i plotka rozchodzi, tylko trzeba rzucić kamień silnem ramieniem i ręką mocną, a wiecie, że w takim interesie nasze żydki mają mocne ręce.

— Prawdę powiedzieliście, Uszer; oni to zrobili dobrze. Żeby taki purec z Zatraceńca miał tylko jeden procent od kapitałów, jakie mu przypisują, to mógłby kupić bardzo wielki majątek.

— To bardzo dobrze dla was jest.

— Dla mnie?

— Tak; im prędzej on się ożeni, tem dla was lepiej. Ja nie chcę was martwić; ale paskudnę języki dużo mówią o waszej żonie. Ja wiem, że w tem nie ma prawdy, ale nie dobrze jest wogóle, gdy o czyjej małżonce mówią. Na co to? Choć nieprawda jest, to przykro, a że nieprawda jest taka moneta, która z drugiej strony ma niekiedy prawdę, to jest jeszcze bardziej przykro. Powiem wam więcej, że kobiecie nigdy wierzyć nie można, zwłaszcza, gdy jest młoda i ładna. Moja żona ma już blisko sześćdziesiąt lat, to ja jestem o nią trochę spokojny, wasza nie ma jeszcze tylu, więc nie może wam dać tego spokoju....

— Aj, Uszer, wy nie wiecie, ile ja mam zmartwienia! Czasem trafi się taka noc, że oka zamknąć nie mogę.

— Bardzo wam wierzę. Podług mojego rozumienia rzeczy, kobieta wogóle nie jest cymes, a ładna kobieta jest stworzeniem bardzo niebezpiecznem. Koło niej ciągle chodzi dyabeł, on jej pokazuje błyskotki, lusterka, gałganki, a myślicie, że on to darmo robi? Wcale nie — szuka swoich zysków, zaś jego zyski, to nasza strata. Nie potrzebuję was uczyć, Mojsie, bo wy to sami dobrze rozumiecie i gdy się ten purec ożeni, gdy przestanie do waszego domu zajeżdżać, to będziecie mogli sobie powiedzieć, że wygraliście wielki los na loteryi.

— On się ożeni!

Mojsie wymówił to z wielką pewnością siebie, ze stanowczością i w danej chwili nie był daleki od prawdy.

Borecki poważnie o tem myślał i myślał długo.

Kochał on córkę i sądził, że wydawszy za mąż za człowieka młodego, przystojnego, a przytem tak bardzo majętnego, uczyni ją szczęśliwą.

Argumenta siostry nie przekonywały go bynajmniej; znajomość z Zawadzkim, przywiązanie Zosi do niego, uważał za przelotny kaprys dziewczęcia.

— Przejdzie to — mówił sam do siebie, chodząc wielkiemi krokami po stancyi — przejdzie i przeminie. Dziewczyna zapomni a chociaż trochę popłacze, będzie miała czem łzy ocierać. Pani siostra poetyzuje, romanse opowiada. Serca dziewcząt nie pękają, jak gliniane garnki na ogniu. Praktyczny rozum weźmie górę, a dziecinne marzynia rozwieją się, niby dym. Po roku przyzwyczai się Zosia do męża, po dwóch pokocha go. Chłopak młody, ładny, o wiele przystojniejszy od tamtego. Pani siostra mówi: utracyusz, hulaka, że ma jakieś drobne grzeszki za sobą. Pani siostra świata nie zna; snać nie zna ona przysłowia o piwie, co za młodu wyszumieć musi. Wyszumiał się, tem lepiej, teraz nabierze stateczności i będzie grosz szanował. Ja go wezmę w opiekę, a pod moim kierunkiem wyjdzie na gopodarza, co się zowie. Czego by nie można dokonać, mając młodość, zdrowie, pieniądze i radę praktycznego doświadczonego człowieka.

Najmocniej przekonany był Borecki, że się młody człowiek wpływowi jego podda i rad słuchać będzie.

Zatraceniec mógłby dalej trzymać, bo majątek to niezły i dzierżawa nie nadto wyszrubowana; możnaby jeszcze i sąsiedni folwark przybrać, za niewielkie odstępne. A gdyby Różański nie chciał na cudzym pracować, to ostatecznie znalazłoby się coś odpowiedniego do nabycia. Zosia też z próżnemi rękami z domu rodzicielskiego nie wyjdzie; zbierał ojciec dla niej długo, oszczędzał, no i jest posag. Połączywszy jedno z drugiem, można ładne gospodarstwo zacząć.

Obmyślał pan Borecki plan przyszłości ze wszystkiemi szczegółami, tworzył w myśli, kombinował, a Różańskiego szczególnie polubił.

Młody człowiek zręcznie brał się do rzeczy i, poznawszy od razu słabe strony starego gospodarza, umiał w nie uderzać. Po kilku wizytach ojciec był zupełnie spaktowany i zapraszał młodego człowieka z całą serdecznością

Ciotka Gertruda zmieniła taktykę, widząc, że brat mocno przy swojem zdaniu stoi i że wprost przekonać się nie da, zaczęła udawać pogodzoną z losem. Dla młodego człowieka była chłodna, ale grzeczna, i przytem starała się usilnie o to, aby podczas jego wizyt Zosia była zatrudniona i aby się jaknajmniej pokazywała w tak zwanym salonie. Siostrzenica bardzo ściśle wykonywała polecenia ciotki, a gdy na wyraźne żądanie ojca zmuszona była przyjść i wziąć udział w towarzystwie, siedziała ze spuszczonemi oczami, milcząca i jakby chora.

Po kilku tygodniach bywania, Różański mógł się tylko domyślać, że dzizewczyna ta mówić umie,gdyż głosu jej jeszcze nie słyszał. Nie widział też nigdy uśmiechu na jej twarzy, ani nie mógł, choćby w przelocie, spotkać jej wejrzenia. Podziwiał tylko prześliczne, długie rzęsy, które cień na jej zarumienioną twarzyczkę rzucały. Kilkakrotnie usiłował zawiązać z panną Zofią rozmowę, ale to mu się nie udawało, gdyż Jadwisia uprzedzała siostrę w odpowiedziach, a ciotka Gertruda znajdowała zawsze jakiś pozór, aby Zosię odwołać:

— Moja Zosieczko, zobacz no, czy się dobrze piecze, czy mleko przynieśli, czy nie trzeba czego ze spiżarni?

I Zosieczka znikała z pokoju na godzinę, lub dłużej, rozmowę zaś z kawalerem prowadziła ciotka i Jadwinia.

W oczach Różańskiego Zosia mogła się wydawać jakby figurą z kamienia, istotą bez życia, automatem, który, na skinienie ciotki posłuszny, porusza się, wstaje, chodzi, siada, ale milczy, zawsze milczy; lecz ta figura niby kamienna, była piękna w każdym rysie swoim, — wdzięczna i pełna uroku w każdem poruszeniu, zachwycająca w swym smutku, czy też nieśmiałości. Jej milczenie drażniło młodego człowieka, zadawało dotkliwe ciosy jego miłości własnej.

Dlaczegóż ta jedna patrzeć na niego nie chce, kiedy wszystkie w całej okolicy mają dla niego najprzyjaźniejsze uśmiechy, teraz zwłaszcza, dlaczego ta jedna nie obdarzy go ani słówkiem, kiedy wszystkie witają go wesołym szczebiotem i dlaczego ta jedna, ta mianowicie, którą chciałby żoną swoją nazwać?

Postanowił zwyciężyć bądź co bądź, przełamać ten opór, zdobyć i uśmiech i spojrzenie i miłe słówko, ożywić głaz żyjący, serce w nim zbudzić.

W tej myśli coraz częstsze wizyty w Brzozówce składał i coraz bardziej je przedłużał.

Liczył na to, że przecież kiedyś, chociaż raz, znajdzie chwilę odpowiednią do rozpoczęcia rozmowy, że przełamie ten bierny, cichy, a jednak tak zacięty upór.

Raz zdawało mu się, że już, już sposobność taką pochwycił.

Było dość późno, zegar jedenastą wydzwonił, Borecki robił rachunki w swoim pokoju, szczebiotliwa Jadwinia wyszła, w saloniku została tylko Zosia, zajęta ręczną robótką i ciotka Gertruda. Ta siedziała na kanapie i, znużona całodziennem dreptaniem, przymknęła powieki. Różański był pewien, że drzemie, usiadł więc tuż przy Zosi i przyciszonym głosem mówić zaczął, że od czasu, kiedy ją poznał, spokoju nie ma, że tylko o niej myśli, marzy, że życie za nią oddać gotów...

W Zosi serce zamarło; to bladła, to znów fale różowej krwi napływały jej do twarzy, chciała uciec, a wstać nie mogła, chciała krzyczeć na niego, żeby sobie poszedł, żeby ją przestał dręczyć, ale głos zamierał jej w gardle.

Czemu ta ciotka śpi!

Stara panna niby drzemała, tak samo, jak ów żóraw wartownik, który żerującej gromady swoich współbraci strzeże. Słyszała wybornie każdy wyraz, wymówiony przez młodego człowieka i w chwili, kiedy ten z uniesieniem zapewniał Zosię o swojej miłości dozgonnej, otworzyła oczy i, niby bardzo zaciekawiona, zapytała:

— Proszę pana, czy Eufrozyna Różańska, która przed trzydziestoma laty wyszła za mąż za niejakiego Majera, jest pańska krewna, czy nie?...

Podobno była krewną jego rzeczywiście, ale zaskoczony zapytaniem w chwili tak stanowczej, wyparł się, że jak żyje o żadnej Majerowej nie słyszał, Eufrozyny Różańskiej a swoje oczy nie widział, że wogóle z dalszą familją stosunków nie ma żadnych.

Zosia w tej chwili zniknęła i nie pokazała się już więcej, zaś młody człowiek, wysłuchawszy długiej historyi o Ferdynandzie Majerze, który był z pochodzenia Niemiec, z fachu weterynarz, a ku wielkiemu zmartwieniu rodziny Różańskich ożenił się z Eutrozyną, odjechał zły sam na siebie, na ciotkę, na cały świat, wreszcie na Małkę, która przy każdej sposobności powtarzała mu, że trzeba spieszyć i spieszyć, że na pośpiechu wszystko zależy.

— Niechże kto pospieszy w takich warunkach, niech dojdzie do ładu z milczącą, jak zaklęta, dziewczyną, z ciotką, która się budzi niewiadomo po co i jakiegoś Ferdynanda Majera i Eufrozynę za ciekawy przedmiot dyskursu bierze.

Kiedy konkurent, tłumiąc w sobie gniew i wściekłość, odjechał, panna Gertruda udała się zaraz do pokoju swych wychowanic, gdzie znalazła Zosię rozżaloną, płaczącą.

— Widzi ciocia... no, niech ciocia sama powie, jaki on niegodziwy! — mówiła, łkając. — Czego się przyczepia, czego chce?

— Uspokójże się, moje dziecko.

— Ciocia nie słyszała, co on plótł...

— Owszem, wszystko słyszałam...

— Przecież to niepodobna... bo, chociaż ja cioci nic nie mówiłam, ale ciocia wie... ciocia rozumie, że ja jego oświadczeń słuchać nie mogę, nie chcę, nie wolno mi.... Ja cioci wyznam wszystko, jak na spowiedzi. Pan Stanisław mi nie mówił nic...

— Nic? —

— Troszeczkę tylko, ciociu moja najdroższa, parę słówek... prawie nic... Na cóż miał dużo mówić, kiedy wiedział doskonale, że ja go kocham... całem sercem...

— Jakto? Nic nie mówił, nie zapytywał i wiedział? Zkąd? Chyba mu sama powiedziałaś?

— Ach! ciociu, cóż znowu? Tak trudno to opowiedzieć. Ja nie wiem, jak ciocię kocham; nie wiem, zkąd on wiedział, ale wiedział... On takie oczy ma, ciociu, że tylko spojrzy na mnie, to zgaduje, co ja myślę... Może cioci się zdaje, że on mi się oświadczył?... Wcale nie, tylko powiedział, że mnie bardzo kocha i ja mu też nic nie mówiłam, tylko... powiedziałam, że go także bardzo kocham... i już więcej ani jednego słówka, nic, nic, zupełnie nic, jak ciocię z duszy kocham!... Tylko później ile razy go widziałam, to patrzył na mnie i pytał: „Czy to prawda i czy aż do śmierci?'' Więc ja mówiłam, że prawda, i że do samej śmierci. Przecież to nic złego, moja ciociu?... A teraz, teraz... jaka ja jestem nieszczęśliwa!.. Czy tylko ja jedna na świecie, czy mało panien? Po co on tu przyjeżdża? Czego się do mnie przyczepił?

— Nie bój się, moje dziecko, nie damy się!

— Tak się cioci zdaje! Dziś mnie plótł różne androny, a jutro może napleść ojcu... Na moje nieszczęście, ojciec go lubi. Zawoła mnie, ja się rozpłaczę, ojciec krzygnie, tupnie nogą, rozgniewa się i cóż ja zrobię... Nie posłucham ojca?... Ach, moja ciociu kochana, niech mnie ciocia ratuje!....

Przytuliła głowę do ramienia ciotki i ta stara panna, zawsze szorstka, surowa w obejściu, rozrzewniła się i rozpłakała. Ale to wzruszenie zaraz przeszło. Panna Gertruda otarła oczy i odezwała się zwykłym, rozkazującym tonem:

— Idź spać, ciotka cię nie opuści.

Jadwisia, która przez cały czas tej rozmowy cicho siedziała w kąciku, wybiegła na środek pokoju i zawołała:

— Ach! ciociu, żebym ja tak kochała pana Stanisława, jak Zosia go kocha, tobym tego utrapieńca z Zatraceńca miotłą wypędziła z domu!

Panna Gertruda spojrzała ostro na figlarną dziewczynkę.

— A ty dzieciaku! — krzyknęła — to ty tu jesteś? O kochaniu rozprawiasz? Ruszaj mi zaraz spać! Jeszcze od ziemi dobrze nie odrosło, a już o miłości dyskursa prowadzi. Tabi bęben!

— Niech ja sobie będę bęben — rzekła Jadwinia do siostry, po odejściu ciotki — ale energię mam i niechnoby kto ze mną chciał wojować!

— Cóżbyś zrobiła?

— Ja? Takbym mu dokuczała, tak z niego szydziła bez miłosierdzia, takąbym się stała dla niego czarownicą, jędzą, wiedźmą, taką sekutnicą z piekła rodem, żeby musiał uciekać za dziesiątą granicę!

Mówiąc to, gestykulowała tak żywo, tak się rolą jędzy przejęła, że Zosia, pomimo smutku, musiała się roześmiać.

ROZDZIAŁ XII.

Opisujący jak pani Małka zaczęła tracić cierpliwość, po co Błażej Pokrzywa udał się w drogę i jak ciotka Gertruda, na nic się nie zgadzając, zgodziła się na wszystko.

Było to już ku wiośnie. Śnieg stopniał, woda spłynęła — gdzieniegdzie już trawa zielonej nabierała barwy, a nad szaremi zagonami zaczynały dzwonić skowronki.

W Zatraceńcu, we dworku świeżo odnowionym i umeblowanym, uwijał się sprowadzony z miasta gubernialnego tapicer i zakładał firanki. Na pierwszy rzut oka poznać było można, że domek oczekuje tylko na młodą gospodynię; wszystko był nowe, świeże i nawet dość gustownie urządzone. Wprawdzie, co do tej nowej gosposi, jeszcze stanowcze postanowienie nie zapadło, ale człowiek przewidujący, a Różański chciał za takiego w oczach ojca Zosi uchodzić, nie czeka ostatniej chwili, lecz przyspasabia wszystko naprzód, zawczasu. Przysposobił więc, — przygotował i miał zamiar zaprosić Boreckiego, aby go odwiedził i tak ślicznie urządzony domek zobaczył. Właśnie miał się udać w tym celu do Brzozówki, gdy przyniesiono mu odrazu siedem wezwań do sądu, z których pięć z powództwa pani Małki.

Gdyby nagle z pogodnego nieba piorun uderzył w ów ślicznie odnowiony i urządzony domeczek, gdyby ziemia się w Zatraceńcu zatrzęsła, młody człowiek nie byłby tak zdumiony, jak w chwili otrzymania owych pozwów.

Oczom własnym wierzyć nie chciał, chociaż najmniej dziesięć razy wezwania odczytał.

Że pozywa Dawid Śliwka, nic w tem dziwnego; że pozywa Glancman, rzecz całkiem naturalna; obadwaj ci ichmościowie bowiem lubią robić spekulacye na kosztach sądowych i znani są z pochopności do procesów, ale Małka!

To być nie może, to mistyfikacya jakaś, chyba ktoś występuje w jej imieniu, ale bez jej woli i wiedzy. Kazał zaprządz konie i natychmiast popędził do Czarnegeobłota.

Pod „Zielonym łabędziem'' było cicho i pusto; żydziak w sklepie drzemał za ladą, Mojsie przebierał korki w izbie szynkownej, piękna kupcowa drzemała na kanapie w paradnej izbie.

Różański wbiegł, wydobył owe pozwy z kieszeni i rzucił je na stół.

— Może mi pani zechce powiedzieć, co to jest? — zapytał.

Małka przeciągnęła się bez ceremoii, ziewnęła głośno i odpowiedziała z uśmiechem:

— Tak dawno pan interesa prowadzi i nie zna pan jeszcze wezwania do sądu? Ja się bardzo dziwię. Chyba panu taka praktyka nie pierwsza?

— Ale pani wiesz od kogo one są?

— Dlaczego nie mam wiedzieć? Ja wszystko wiem; jeden od Glancmana, jeden od Śliwki, a pięć odemnie samej.

— Od pani?

— Przecież tam stoi napisane.

— Ja tego nie rozumiem, nie pojmuję. Jakto? Więc pani mnie pozywasz? pani? A niby taka życzliwa, taka przyjaciółka!

— Co to ma do przyjacielstwa? Czasem rodzeni bracia mają sprawę w sądzie. Czy pan myśli, że ja nie jestem życzliwa. Oj, oj i jak! Pan mnie przecież zna.

— Więc co znaczą pozwy?

— Widzi pan, to jest tak. Ale niech-no pon siada, owszem, bardzo proszę, jak dawniej, niech pan usiądzie sobie wygodnie. Tym pozwom i sprawom nie ma się co dziwić, to jest zwyczajna rzecz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Z teki więziennej.)

Zły Grosz.

— Szkic —

Napisał Stanisław Paszliński.

Druga połowa lutego!

Rok nieomal minął od chwili, gdy Basia rodzinną swą porzuciła wioskę, pożegnała i dziadusia i Wojtka — i pojechała „w świat'' za chlebem, za szczęściem, po grosze na „zaczęcie gospodarstwa'',— ale już z Wojtkiem!

Wielki mróz zaklął roku tego i rzeki i jeziora i stawy w przeogromną bryłę lodu, a ziemię — żywicielkę — w twardą zamienił grudę. Nowy rok rzadko pokazywał wesołe, słoneczne oblicze, za to ciągłymi prawie gośćmi były zawieje śnieżne i mroźne wichry. Dokąd okiem sięgnąć zdołałeś, wszędzie śniegi, wszystko otulał snieżny całun, aż oczy bolały.

Pewnego dnia przy końcu lutego, pociemniało już dobrze, chociaż trzecia dopiero była godzina z południa. Ale bo też cały dzień Boży niebo szare zakrywały chmury i od wczesnego rana ogromna była zawieja śnieżna.

A ponad dalekiemi białemi polami po urwiskach, po borach szalały wichry, jakby gromada szatanów, na orgie rozpuszczonych.— Tumany śniegu zrywały i niosły je wściekle w szalonym wirze z jednego końca pola na drugi,lub rzucały o ciemny bór, co, na wszystkie rozkołysany strony, tak głośno szumiał, a tak żałośnie.

Pomiędzy dalekiemi polami wiodła ku temu lasowi droga, a tą drogą, co chwilę zapadając w głębokim śniegu i z wielkim trudem wciąż się podnosząc, dążyła dnia tego jakaś postać niewieścia, nikła, nędzna, skulona i drobna niby ciemny punkcik na dalekiem obszarze pól.

A na tę postać spadał z góry dziki wicher, nielitościwie zrywał z głowy chustę i w siną twarz tumany rzucał śniegu.

Więc z trudem wielkim, o krok każdy walcząc, nieszczęsna podróżna na nowo otulała chustą i siebie i niewielki węzełek, i dążyła dalej ku lasowi, a modliła się głośno i żarliwie.

— O mój Jezu, mój Panie, jeszcze tylko ten kawałek do lasa, daj siłę, o Jezu, bym dotrzeć mogła...

I gdy się tak modliła, wtórował jej wicher i szumiał do wtóru niedaleki już bór! A ten szum bliski rozniecił w sercu jej nadzieję ocalenia, więc z piersi, choć zmęczonych, dobył się cichy, urywany śpiew rzewnej pieśni: — „Kto się w opiekę''....

I tyle było w tym cichym śpiewie wiary i boleści, że nawet wicher ucichł na chwilę i szumieć przestał bór niedaleki....

Lecz w tej krótkiej chwili ogólnej ciszy z węzełka pod chustą doszedł do uszu niebogiej płacz cichutki, a taki żałosny, jakby jęk harfy eolskiej, jakoby drgnienie struny harfianej....

I stłumiło śpiew pieśni ciche to łkanie dziecięcia, a wśród drogi zaśnieżonej przed oczyma niebogiej stanęło widmo najokropniejszej nędzy, ach takie straszne widmo, od którego pełzały ku niej rozpacz, groza i to palące szyderstwo!...

Zamknąć oczy, nic nie widzieć, tylko biedz, uciekać z tego pola czystego i w czarnym ukryć się lesie.

Więc biegła niewiasta owa, pełna grozy i przerażenia...

A za nią gonił wicher i świszczał i wył, a gonił...

A wśród chychotu słyszała niebonga wołanie: za szczęściem poszłaś, — za chlebem, — za groszem na „zaczęcie... ale już z Wojtkiem'' — hi, hu, ha...

— O Jezu,mój Jezu,zlituj się! wołała zdyszana, aż dobiegła wreszcie do lasu.

Tam w zacisznem miejscu opadła na ziemię bez sił, bez woli i tuliła do siebie węzełek, z którego dochodził cichy płacz dziecięcia... jej dziecięcia!...

* * *

Wązką ścieżyną wśród lasu wracał Wojtek o tym samym czasie od „rudunku''. We wsi nie było zarobku, a że babusia jego wciąż jeszcze chorzała, więc trzeba było brać, co się nadarzyło, aby kilka szy zarobić.

Wojtek od kilkunastu dni zatem rudował w lesie pnie sosnowe. Chociaż więc w głębi boru zmrok był już zupełny, gdy wracał, nie obawiał się, że zbłądzi, boć zresztą ścieżyna prawodziła prosto ku drodze.

Kroczył młody wieśniak bardzo zamyślony, a co chwilę z głębi piersi ciężkie dobywały się westchnienia. Szedł siekierę niosąc na ramieniu. Raz po raz przystanął, tępą stroną siekiery uderzył w sosnę wysmukłą i pytał:

— Powiedz, czy wróci moja Basia ukochana?...

A gdy na pytanie bór szumem odpowiedział, a sosna, uderzona siekierą,wstrząsnęła koroną, jako by powiedzieć chciała: nie — nie wróci, — wtenczas Wojtek, rozgoryczony, silniej w nią uderzał i wołał z całej piersi: „kłamiesz, kłamiesz, — bo wróci moja złota moja najdroższa Basia''. — i biegł dalej.

A dnia tego po południu, gdy w zacisznem miejscu przy drodze wśród lasu opadła bez sił prawie jakaś postać niewieścia, szedł Wojtek, jako dni poprzednich, ścieżyną i znowu pytał niejedną sosnę, czy Basia wróci. A że był dnia tego wicher ogromny i bór rozkołysał się cały i tak głośno szumiał, więc Wojtkowi zdawało się, że wszystkie sosny odpowiadały mu: nie — nie wróci!...

Brała go o to rozpacz, w sercu zaczęło gorzeć, pierś rozpierały i nieufność, żal i boleść — całą jego silną postacią trzęsło jakieś zimno, jakiś nieznany strach przed czemś strasznem i okropnem.

Więc silniej ściskał w dłoni drzewce siekiery i potężniej uderzał o rozkołysane i szumiące sosny i głośno wołał:

— „Kłamiecie, kłamiecie! dziś jeszcze wróci moja Basia, — wróci i będzie wesoło, oj wesoło, a dobrze, oj dobrze! Nie wróciła ona dotąd,ta najulubieńsza, jako inne dziewczyny ze wsi, bo więcej chciała zarobić i więcej przynieść grosza, oj więcej, dla tego nie wróciła, — ale ona wróci''...

I tak wołał i krzyczał Wojtek w ciemny bór sosnowy, a onże mu odpowiadał dzikim szumem, a od niedalekiego już pola świszczał wicher i niósł do uszu Wojtka szydereczy, szatański śmiech.

Rozparła się wielka wściekłość w piersi Wojtka, zaczem podniósł siekierę i tak silnie uderzył w najbliższą sosnę, że żelazo z jękiem spadło na twardą grudę ziemi, a w ręku pozostało mu tylko drzewce.

— Kaci wezmą i z siekierą! Kilka razy już mi dziś spadła!— rzekł i silniej żelazo na drzewcu osadził.

I wnet znów smutek go opadł a boleść, i myśli hyżej jak wicher pobiegły w świat, ten nieznany świat by szukać ukochanej Basi. I w duszy widzi ją powracającą, uśmiechniętą, szczęśliwą, widzi jak wyciąga ku niemu ramiona, a w ręku trzyma woreczek z samem złotem na „zaczęcie'', — to znów zdaje mu się, że strudzona drogą, przysiadła przy lesie, ażeby wypocząć chwilę.... ale Wojtek obawia się, bo to zimą niebezpiecznie wypoczywać w śniegu, — można łatwo usnąć, tak... usnąć na wieki...

A w tem:

— Czary, czy co? toć tam przy drodze siedzi ktoś i kołysze się, to w lewo, to w prawo i mówi coś, — Wojtek przybliża się, słucha,— ten ktoś modli się!

— Alećże też to dziwne miejsce wybraliście kobietko do modlitwy. Toć wy tu zmarzniecie, — rzekł Wojtek, przybliżając się do nieznanej. — Wstańcie, a jeżeli idziecie do wioski, pódziemy razem, będzie nam raźniej.

A w owej nieznanej na słowa Wojtka serce na razie zamarło. Silniej tylko przytuliła węzełek do piersi i skuliła się tak we dwoje, że stała się z niej jakoby ciemna kula na białem tle śniegu.

— Jezu, mój Jezu, wyszeptały po chwili jej usta. Ulituj się o Panie, — co to będzie!...

A Wojtek, nie otrzymawszy odpowiedzi, pochylił się nad skuloną postacią i schwyciwszy za ramię, wstrząsnął nią i zawołał:

— No, dalej, dalej kobietko! Musicie wstać koniecznie i iść ze mną. Jeżeli nie, to was zmuszę do tego!

A gdy i na te jego słowa, jako odpowiedź usłyszał jedynie: o Jezu, mój Jezu, co to będzie! — uchwycił nieznaną w pół i jak piórko uniósł w górę. Osunęła się przy tem chustka, co otulała głowę niebogiej i..... oczy Wojtka przyzwyczajone do zmroku w lesie, spojrzały w twarz bladą, wynędzniałą, siną od zimna, spojrzał w wielkie, szkliste oczy, a takie przestraszone i widział, jak poruszały się sine usta, słyszał, jak cicho wyszeptały: Wojtek zabij, zamorduj, ulituj się!...

(Dokończenie nastąpi).

WYZYSKIWACZE.

Już przed wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych zapowiadano z uroczystością i z obrachowania, że skoro prezydentem zostanie Taft, natenczas fabryki ruszą, pracy i zarobku będzie więcej.

Dowiedzieli się o tem ci, którzy dla braku zarobku wyjechali z Ameryki do stron ojczystych i zaczynają powoli wracać z powrotem.

Dowodem tego sprawozdanie departamentu statystycznego z Ellis Island, wedle którego w miesiącu ubiegłym przyjechało z Europy do Stanów Zjednoczonych aż 28,554 osób.

Liczba ta będzie się stale powiększała, skoro dojdą wieści do kraju, że u nas w Ameryce czasy naprawdę się polepszają, że coraz więcej fabryk maszyny swe puszcza w ruch, że zarobek znaleźć można.

Ponieważ zaś z Europy do Ameryki najwygodniejsza i najtańsza droga morzem, więc każdy też drogę tę obiera.

Nadchodzi więc znów czas obfitych żniw dla towarzystw okrętowych, no i poniekąd agentów, którzy sprzedają karty okrętowe Tutaj w Ameryce, a także w Pittsburgu, takich agentów mamy wiele, boć ostatecznie jest wiele linii okrętowych.

Między innemi znajduje się w New York City, przy Canal str„ 38, agentura niejakiegoś Henry **J. Jacobsa**, niezawodnie **żyda**, który przecież nie lubi ciężko i mozolnie pracować, a tylko oszukiwać i brać pieniądze od głupich — Polaków.

Tak też ów Jacobs.

Wiedząc o tem, że pomiędzy emigrantami znajdować się znów będzie wielka liczba Polaków, więc wykalkulował, że należałoby z tego skorzystać.

Rozsyła żyd ów więc do rodzin polskich formularze, u dołu których następująca znajduje się uwaga:

Tanio do kraju!

Mezczyznij Mozeecie jak najtaniej u mnie dostac biletow do granic Ruskiej i Austryackiej, jezeli chcecie pracowac Kelka godin dzeiennie na okrecie Ekspresowym idacym 7 do 8 dni do najlepszych portow europejskich.

Pigacie po informacye albo gglocine gie glownego agenta.

Czy nie haniebne, nie wstrętne wprost takie kaleczenie języka polskiego? I przez kogo to nadomiar? Otóż przez żydziaka jakiegoś, który z polskich kieszeni wyłuskać chce grosz polski, ale nie uważa za konieczne odezwać się do nich w poprawnym ich języku ojczystym!

Takim bezwzględnym wyzyskiwaczom wara od grosza polskiego a lud polski powinien owemu marnemu żydziakowi pokazać, że jego łaski nie potrzebuje, że karty okrętowe nabyć może i tam, gdzie jego język przynajmniej szanują, a nie depcą go nogami, jak to ów p. Jacobs z New York City uczynił. Lud polski powinien od takich hańbicieli mowy naszej ojczystej unikać, jak od zarazy i nie dać im ani centa, choćby sto razy prosili, choćby całemi paczkami formularze nadsyłali.

Wtenczas, ale wtenczas tylko podobnym rzezimieszkom, polującym na grosz nasz polski, oczy się otworzą, — wtenczas nauczą się język nasz szanować i poważać!

Król z największym nosem.

Być może, że są i lepsi
I rozumniejsi królowie,
Co więcej mają oleju,
Niż władca bułgarski w głowie.

Lecz pod tym względem jedynie
Opinia w zgodnym brzmi głosie
Że nie ma drugiego króla,
O tak okazałym nosie.

Ciekawa rzecz? to nam wkrótce
Niechybnie przyszłość odsłoni,
Czy nos ten również posiada
Subtelne odczucie woni?

Jeśli jej nie ma — to może
Niebawem krzyknie: „O losie''!
W jakie mnie pchnąłeś rozdroże!
Jakżeś mnie drapnął po nosie!''

PAMIĘTAJ, ŻE KTO SIĘ OJCZYSTEJ WSTYDZI MOWY, TO ŁAJDAK!

— Popierajcie te firmy kupieckie które się ogłaszają w „Wielkopolaninie'', a kupując od nich. powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie''.

HUMOR i SATYRA.

PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!

Oburzony małżonek.

A. — Bój się Boga, dlaczego jesteś taki wzburzony!...

B. — A proszę cię, wyobraź sobie, żona rozbiła dziś garnek...

A. — I to powód zmartwienia?

B. — No myślę sobie...

A. — To chyba jakiś kosztowny chyba ze serwskiej porcelany?...

B. — Dyabła tam, zwyczajny, gliniany czerep.

A. — I to tak cię martwi?

B. — Myślę, że i ty nie byłbyś kontent, gdyby ci żona na łbie twoim rozbiła!....

A. — No, to tak odrazu gadaj!

Młode małżeństwo.

— Mój mężusiu, ja już swoje zrobiłam. Namęczyłam się porządnie, ale obiad gotów. Teraz weźno się ty do roboty i zjedz go.

— Ba, tobie to łatwo mówić: zjedz go! Taki obiad daleko łatwiej jest zrobić, aniżeli zjeść.

Chyba.

Dwóch żydów spotyka się rano na ulicy.

— Agiten jontef! — woła jeden do drugiego.

— Brech dikiszkes mita giten jontef — odpowiada drugi. Ja potrzebuje, coby mi sze dżysz ze sklepem spalało, bo ja wczoraj zapłacił sekurancye!...

Nasze dzieci.

— Stasiu? bałwanie jeden, ile razy mam na ciebie wołać?

— Przecież ja ojcu już mówiłem, że przychodzę dopiero za piątym razem.

Na drodze do miasta.

Student: Gospodarzu, czy ten kogut na sprzedaż?

Gospodarz: Nie.

Student: A gdzie go niesiecie?

Gospodarz: A no, proszę pana, niosę go do zegarmistrza, bo mi od dłuższego czasu o godzinę później na północy pieje.

Doktor bez doświadczenia.

Matka do córki:

— Moja Zosieczko, dlaczego ty nie chcesz wezwać starego doktora Pędzelkiewicza. Ten młody nie ma jeszcze żadnego doświadczenia

— Ależ mamo, jeżeli go nie będziemy wołali, to on nigdy doświadczenia nie nabierze.

Jedno z drugiem się zgadza.

Ojciec mówi do syna:

— Słuchaj, nauczyciel się skarży; powiada, że większego od ciebie łobuza w całej szkole niema.

— Tak, a wczoraj mi mówił, że jestem zupełnie taki, jak ojciec.

W rok przestępny.

Panna Słodkowska: — Oświadczyłam się właśnie pańskiemu synowi, panie Dolarowski, i przyjął propozycyę.

Dolarowski: — A czy panienka może go utrzymać?

Jedyny sposób.

Gruby. — Rymowski jest najbogatszym człowiekiem w mieście i zbogacił się na wierszach.

Jeszcze grubszy. —Niepodobna?

Gruby. — Tak. Bogatej wdowie podobały się wiersze i wyszła za niego.

Niema przepisów.

Żona. — Dlaczego Wojtek nie oczyścił tego chodnika.

Mąż. — Kupił właśnie nową łopatę i niema przepisów do niej.

Znane wszędzie

Severy Opłatki na ból głowy są dobrze znane w całym kraju. Okazały się one skutecznymi w tysiącach tysięcy wypadków. Cena 25 centów. U wszystkich aptekarzy.— W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie'' — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

— Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany''

KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Uwagi** redakcyjne dla braku miejsca pozostawić musieliśmy do przyszłego numeru.

— **Katolicki Kongres misyjny** rozpoczął się w Chicago ubiegłej niedzieli. Bliższe szczegóły w przyszłym numerze.

— **Katastrofa w kopalni.**—Wielkie nieszczęście wydarzyło się tu w poniedziałek wieczorem w kopalni nr. 1, należącej do Ellsworth Coal Co. — Z wnętrza kopalni wyciągano w koszu na powierzchnię ziemi górników, między niemi także trzech młodych cywilnych inżynierów. Gdy wciągani znajdowali się na wysokości 225 stóp, trzej inżynierzy spadli w głębię, a z niemi trzech robotników. — Wszyscy ponieśli śmierć na miejscu. Dozórca Harrison Randolph odniósł ciężkie porażenia. Reszta górników, w liczbie trzech, ocaliła życie, rzucając się w chwili wypadku na dno kosza.

— **W obłędzie.** — W parku Schenley 27 letni student medycyny Fred. C. McQuaide, zamieszkały pn. 205 Millvele ave., skoczył z mostu Panther Hollow w przepaść i zabił się. Nieszczęśliwy przepracował się podobno, skutkiem czego dostał pomięszania zmysłów.

— **Misya** w parafii św. Stanisława Kostki zakończoną została ubiegłej niedzieli dorocznym odpustem Patrona kościoła. W uroczystej sumie udział Wiernych był bardzo wielki, a brały w niej także udział niektóre tutejsze Towarzystwa, których członkowie stawili się w pełnych uniformach.

— **Wczesny zgon.** — W zeszły piątek, dnia 13go b. m., zakończyła na paraliż serca swój żywot w kwiecie wieku, gdyż liczyła dopiero 17 wiosen, śp. Helena Łukasik. — Pogrzeb odbył się w poniedziałek, 16 b. m. na cmentarz św. Stanisława Kostki. Niech jej ta obca ziemia lekką będzie.

— **Ciężki wypadek.** W niedzielę wieczorem około pół do dziesiątej wydarzył się przy Liberty ave i 27ej ulicy nieszczęśliwy wypadek. O tym czasie jechał wóz transportowy Towarzystwa tramwajowego ku miastu wzdłuż Liberty ave i wiózł wielki kawał żelaza, którego koniec wystawał poza lewy brzeg wozu. Gdy wóz ten przejeżdżał przez krzyżówkę szyn kolei parowej przy ul. 28ej, nadjechał z drugiej strony tramwaj. Skutkiem wstrząśnień ów kawał żelaza wypadł z właściwego położenia, tak, że koniec jego wystawał daleko poza brzeg wozu. To spowodowało, że, gdy wóz ów mijał się z tramwajem, koniec całą siłą wbił się w ścianę tramwaju i rozbił wszystkie okna po lewej stronie, gdzie tylko dwóch siedziało pasażerów. Ci, wypadek ten przypłacili ciężkiemi uszkodzeniami ciała. 17 letni bowiem George Yohe z ul. Spring, Millvale odniósł złamanie lewej nogi powyżej kolana i dotkliwe rany od kawałków szkła rozbitych szyb, zaś 17 letniej Elsie Brown, zamieszkałej pn. 25 Taggart ul., na stronie północnej, złamaną została lewa noga poniżej kolana. Obydwoje rannych odwieziono do szpitala św. Franciszka. Że innych pasażerów nie spotkał ten sam, a może i gorszy los, to zawdzięczyć mogą jedynie przypadkowi, że siedzieli po prawej stronie.

— **Pierwsza ofiara saneczek.** — Rok rocznie wydarza się tak wiele mniej, lub więcej ciężkich wypadków skutkiem jazdy saneczkami z góry po śniegu, a jednak „sportu'' tego porzucić nie chcą. I ubiegłej niedzieli mieliśmy śnieg i to zmarznięty, więc jazda była wyśmienita, — ot taka na złamanie karku. Tak też jechał 15 letni John Mayer, zamieszkały pn. 129 przy ul. Junilla i grubo to przypłacił. Przy zbiegu ulicy Kirkpatrick i Wylie ave., wpadł on na tramwaj i odniósł cztery cale długą ranę nad lewem okiem. Chłopiec swoją drogą był zuchem, bo mimo potoków krwi sam szukał lekarza, a gdy go znaleźć nie mógł udał się na policyę. — Niechaj ten pierwszy wypadek będzie przestrogą przedewszystkiem dla rodziców którzyby pewnie dzieci swych nie chcieli mieć kalekami, lub też widzieć ich na marach.

— **Mróz, dosyć silny, nawiedził nas nocą z soboty na niedzielę i trwał aż do poniedziałku. W dniu tym około południa nastąpiła odwilż. Ślizgawica w niektórych miejscach, mianowicie na górach była znaczna.**

— **Ognie.**— W nocy na sobotę około godziny 4ej wybuchł w domu Johna Faulka, pn. 5214 ul. Butler, ogień, w którym o mało cztery osoby nie postradały życia, mianowicie Faulk, jego żona i dwoje dzieci. Wszystkich straż ogniwa, już na poły nieżywych wyniosła z pomiszkania na ulicę, — gdzie na świeżem powietrzu rychło przyszli do siebie. Straty wynoszą około 1500 dol. Ogień powstał w ten sposób, że w jednej z izb zapomniano zagasić płomień gazowy, który przepalił sufit.

— **Drugi ogień** był w ul. Estella w 3ej wardzie. Tam powstał ogień w groserni mieszczącej się w domu pn. 844. Mieszkańcy zdołali uciec, ale zanim przybyła straż pożarna i ogień ugasiła, płomienie wyrządziły już na 5000 dol. szkody. Ogień powstał od rozpalonego pieca.

— **Rura wodociągowa** pękła w niedzielę o godzinie 8ej rano przy Liberty i 12 ulicy. Woda przebiła się przez chodnik i przez trzy godziny lała się ulicą i zalała znaczny obszar. Sklepy wielu domów kupieckich pełne były wody i niejeden z kupców poniósł dotkliwe straty. Najgorsze było, że skutkiem tego dolna część miasta pozostała bez wody, a źle przedewszystkiem na tem wyszły hotele. Dopiero o godzinie 11 przed poł. przywrócono znowu porządek.

— **Napad.** — Rabusie napadli kierownika lokomotywy E. Gabla, rozłupali mu czaszkę i zabrali 70 dolarów gotówki. G. znajduje się w szpitalu i życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Po napastnikach nie ma śladu.

— **Wypadek.** — Tramwaj zderzył się w tych dniach na Marion ave., z wozem, należącym do firmy Eclipse Laundry Co. Woźnica, niejakiś W. J. O'Brien spadł z kozła na bruk i ciężko się pokaleczył. Wóz w części podruzgotany.

— **Śnieg.** — Święty Marcin nie przybył do nas wprawdzie na siwym koniu, za to odznaczył się mrozem. — Śnieg jednak, ów siwy koń św. Marcina, nie długo kazał na siebie czekać, bo oto już w sobotę ubiegłą zawitał do nas i obficie spadł na ulice i dachy domów grodu naszego.

Przy tej sposobności zwracamy się do rodziców polskich, aby dzieciom swym zakazali rzucania się kulami śniegowemi, a przedewszystkiem, aby nie rzucali w przechodniów. Świadczy to bowiem zawsze o złem wychowaniu, nie mówiąc już o tem, że taki rozzuchwalony chłopak łatwo może być ukarany policyjnie. Jeżeli zaś już chłopacy koniecznie w kule śniegowe chcą się bawić, natenczas niech czynią to ostrożnie, bo wiele już było takich przypadków, że taki „wojownik'' utracił oko, lub inne odniósł uszkodzenie. Również przy jeździe na saneczkach „z góry'' należy być bardzo ostrożnym, bo rok rocznie skutkiem takiej szalonej jazdy zachodzą nie tylko wypadki okaleczenia, ale nawet śmierci. —

— **Polska fabryka** wód mineralnych w Mt. Royl robi znaczne, jak się dowiadujemy, postępy. Kostumerów jej przybywa, więc i zamówień. — No, no, widzicie Panowie, że przy dobrej woli, energii i usilnej pracy wszystko można doprowadzić do celu. Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Przecież nie od razu Kraków zbudowano.

— **Aresztowano** tu milionera Murry Vernera, którego przed pięciu laty liczono na jakie 15 milionów dolarów majątku, ponieważ oszukał wnuka swego Aleksandra L. Vernera o 37,-247,77 dolarów. Murry Verner był opiekunem Aleksandra i jako taki miał powyższą sumę sprzeniewieżyć. Sędziemu obiecał, że się wkrótce z długu uiści.

— **Ulepszenia fabryk.** — Bawił w Pittsburgu przez dwa dni William Ellis Corey, prezydent korporacyi stalowej Stanów Zjednoczonyych i wziął udział w kilku konferencyach, na których postanowiono znaczne ulepszenia kilku fabryk stali; jak fabryki Schoen Presed Steel Wheel w McKeesport, kosztem półtora miliona dolarów. Prócz tego powiększone mają zostać departamenta kilku fabryk w Homestead, na co potrzeba będzie przynajmniej miliona dolarów. Kostem trzech milionów dolarów zostanie pobudowaną nowa fabryka kół stalowych. Budowaną ona zostanie w dystrykcie pittsburskim, nie wiadomo jednak, gdzie.

Corey oświadczył stanowczo, że rok 1909ty będzie pod względem zamówień pracy i zarobku w fabrykach stali tak świetnym, jakiego jeszcze nigdy nie było. 60 procent wszystkich fabryk korporacyi jest już w ruchu, a wkrótce we wszystkich praca się ruszy. — Nadzieja, bo pewność lepszych czasów!

— **Djabli pojazd** znów w Pittsburgu zażądał ofiar. Sześciu studentów uniwersytetu pittsburskiego urządziło sobie przejażdżkę automobilem. W Knoxville złamał im się ster, skutkiem czego wszyscy wypadli i odnieśli mniej lub więcej ciężkie rany. — Że też to ludziom, chociać codziennie o podobnych wypadkach i słyszą i czytają, nie odechce się tych djablich pojazdów.

— **Ognie.** — W sklepie domu pn. 2433 przy Market ul., strona północna, powstał jednej z ubiegłych nocy ogień, który później przeniósł się do sieni i na piętro. Urządzenie wewnętrzne domu nie było zabezpieczone, dla tego właściciel Michał Crimmius dotkliwe poniósł straty.

— Przy ul. Festus pn. 2150 zniszczył ogień chlew L. Neimana i spowodował 1000 dolarów szkody. Ucierpiały także dwa sąsiednie domy, tam straty obliczają na jakie 500 dolarów.

— **Wypadki na kolei.** — W niewytłomaczony dotąd sposób wykoleiła się po stronie południowej mostu Panhandle lokomotywa. Wyskoczywszy ze szyn, posuwała się przednią częścią pomimo, że użyto wszystkich hamulców u pociągu, obok szyn dalej. — Wstrząśnienia były jednak tak silne, że 32 letni palacz Franciszek Derda spadł z lokomotywy i śmiertelne odniósł rany. Kierownik lokomotywy 50 letni McCullough pozostał na posterunku, chociaż mógł bez szwanku zeskoczyć. Wydobywająca się para poparzyła mu twarz, tak że nic nie widział, gdy go później znaleziono obok lokomotywy. Derdę odwieziono do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili ciężkie pokaleczenia.

— **W Laughlin Junction** przy kolei Baltimore Ohio wykoleił się pociąg, skutkiem czego uległo zniszczeniu 5 wagonów z sianem i zbożem, a oprócz tego olbrzymi kocioł do wody, który zawierał około 50,000 galonów wody.

— **Okrutna matka.** — W miejscu ustępu poza domem pn. 1210 przy alei Gorman, na stronie południowej, znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka. — Lekarz stwierdził, że niemowlę przed śmiercią żyło, tak że przy puszczać należy zabójstwo. Okrutną matką jest podobno 25 letnia Mary Harnosh, która mieszka w wyżej wymienionym domu.

— **Na cztery lata** cuchthauzu skazany został Evan Davis, który do żony swej strzelił trzy razy z rewolweru. Sędzia oświadczył skazanemu, że kara wypadła tylko dla tego tak nisko, że Davis przyznał się do winy.

— **Uwolniony** został od winy klerk bankowy Addiron S. Altaffer z nieistniejącego już banku narodowego Allegheny, któremu akt oskarżenia zarzucał, że dawniejszemu kasyerowi bankowemu Wm .Montgomery pomagał w sprzeniewierzeniu pieniędzy.— Wykazało się, że A. był tylko narzędziem w ręku niesumiennego kasyera.

— **Redakcyę** naszą zechciał łaskawie odwiedzić w ubiegły piątek Wny ksiądz Orzechowski, proboszcz z Everson,Pa. i zamówił przy tej sposobności 200 kalendarzy ściennych, na r.1909 które w nader gustownym formacie wykonuje drukarnia „Wielkopolanina''.

— **Dalej odwiedzili** redakcyę „Wielkopolanina'' ubiegłej soboty p. Piotr Ostarczyk ze żoną i małym synkiem z Latrobe, Pa., powracając z pogrzebu brata żony w Buffalo.

— **Praca się polepsza.** — The Berwind White Coal Mining Co. poszukuje 500 górników, gdyż otwiera nowe kopalnie miękkiego węgla w Windbar, Pa. Obecnie kompania ta zatrudnia 7000 górników, którzy pracują pełen czas.

— **Kompania** Forged Steel Wheel Co., w Butler, Pa., otrzymała kontrakt na dostawę sześciu tysięcy kół stalowych dla kompanii Pittsburg Railway Co. — Jest to największy obstalunek, jaki kiedykolwiek ta kompania otrzyzmała.

— **Przypominamy,** że w przyszły wtorek, dnia 24 b. m. o godzinie 8ej wieczorem odbędzie się w hali Sokołów, na stronie południowej, **bal,** — który urządza Kółko Amatorskie imienia H. Sienkiewicza. — Mamy nadzieję, że na bal ten Kółka podąży, kto tylko będzie mógł.

— **Życie** odebrać zamierzała sobie jakaś 21 letnia służąca z California, Pa. Przewieziono ją do szpitala, gdzie leży na śmierć chora. Nieszczęśliwą znaleziono na czwartem piętrze domu pn. 72 przy drugiej ave., gdzie miała podobno służyć. W szpitalu przyszła do przytomności, nie chciała jednakże podać powodu ,dla którego zamierzała sobie życie odebrać

— **BAL** — Przypominamy, że w środę, dnia 25go Listopada r. b. o godzinie 8ej wieczorem, odbędzie się w Caecilia Hali, So. Canal str., Allegheny, Pa., wielki bal Tow. Młodzieńców św. Kazimierza. Niespodzianek tam będzie wiele, jakich na żadnym jeszcze balu nie było, — więc i uciechy i zabawy będzie co niemiara. Nadto komitet postarał się o doborową muzykę i co także ważne, otrzymać tam będzie można dobre napoje i smaczne przekąski. Niech zatem każdy, kto może, podąży w środę na bal Tow. Młodzieńców św. Kazimierza, a napewno tego nie pożałuje.

— **Wielki bal** urządza także Tow. Orzeł Biały, gr. 506 Z. N. P. w Hali Promienistych, dnia 26go listopada.— Przypomnimy o tem jeszcze w przyszłym numerze.

NOTATKI Z MIASTA.

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Asekurujcie** od ognia meble i domy u Rodaków. **Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).**

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są następujące: w Pittsburgu: **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy;** w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

— **Już niedaleko** do Świąt Bożego Narodzenia. Polacy mający krewnych w starym kraju, wiedzą z doświadczenia, że ażeby pieniądze wysłane do kraju doszły szybko i bezpiecznie, muszą być wysłane przez bank **Jakoba Kleina.**

Ceny nasze na ruble czy to na korony najniższe w mieście. Specyalne zniżenie na przesyłki świąteczne. — **Jakob Klein, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

— **Postanówcie** sobie składać swe oszczędności w naszym Banku Nasze urządzenia i obrót pieniężny stają się coraz większymi, co daje dowód, że umiemy robić interesa. Pieniądze złożone w naszym banku są pewne a do tego płacimy cztery procent od sta.— **Iron & Glass Dollar Savings Bank 1115 Carson ul., Pittsburg, Pa....**

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.**

—W Aptece Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., możesz dostać wszelkiego rodzaju lekarstwa, a także możesz zastać doktora Sadowskiego lub my go zawołamy telefonem w każdej chwili.

L. M. WIECHECKI
Biuro Notaryalne.
—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.
2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.

— **Tylko** za kilka dolarów przy 3 lub 4 godzinnej lekkiej pracy możemy was odesłać do Europy. Praca nie przy węglu lub boiler. Piszcie lub zgłoście się osobiście po informacyę: **German American Shipping Office, 1124 Penn ave., Pittsburg, Pa.** 47

— **Panika przeszła.** Coraz więcej ludzi dostaje zatrudnienie i jest pewnem, że po Nowym Roku okaże się znowu brak robotnika. Czas więc udać się do banku Jakoba Kleina i kupić szyfkartę, ażeby wasi krewni jak najprędzej przybyli do Ameryki. Jest to jedyny bank w Pittsburgu, gdzie można dostać szyfkarte na najlepszy expresowy okręt po najniższej cenie. Nie zapominajcie adresu: **Jakob Klein, 1340 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

F. C. Mikliński, zarządca.

Szyfkarty Stanialy.

Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank'' na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.

J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer
A. Curzytek, zarz. z. od.

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 **i Carson** ulicy, Pittsburg, Pa. **Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000,** który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank''** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze. sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

— **Apteka Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., otwarta jest dzień i noc, gdzie można zastać lub zawołać telefonem Dr. L. Sadowskiego w każdej porze.**

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank''**— na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych. Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem
German Savings & Deposit Bank
Corner 14th & Carson str.
..Pittsburg, Pa., S. S.